

Wielkie derby Śląska za 2 dni

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 14 marca 2024

NR 53 (17863)

Sport



czytaj na str. 4 i 5

Finat o krok!



Siatkarze Jastrzębskiego Węgla dali wczoraj pokaz mocy, pokonując w pierwszym półfinałowym meczu Ligi Mistrzów turecki zespół Ziraat Bankasi 3:0 (25:13, 25:18, 30:28). Mistrzowie Polski są więc bardzo blisko finału. Ale tę przewagę trzeba będzie obronić w przyszłym tygodniu na wyjeździe.

czytaj na str. 11

Korona - Raków 0:2



**Dwa
szybkie
ciosy**

czytaj na str. 2



**Kogo
wymyśli
Michał
Probierz?**

czytaj na str. 8



**Kolej na
Karolinę**

czytaj na str. 16

Szybki nokdaun

Raków Częstochowa potrzebował tylko sześciu minut, by rozłożyć Koronę na łopatki.

W dniu meczu z wciąż aktualnym mistrzem Polski Korona Kielce poinformowała, że niespełna 30-letni obrońca Miłosz Trojak podpisał nowy kontrakt z klubem. Umowa wychowanka Górnika Wałbrzych z Koroną będzie obowiązywała do 30 czerwca 2025 roku. - Musimy się bardzo mocno spinać, żeby w tej lidze pozostać - powiedział przed pierwszym gwizdkiem arbitra w środowym meczu z Rakowem trener kielczan, **Kamil Kuzera**. - Trzeba to powiedzieć wprost. W Kielcach środowisko oczekuje, żeby była krew na butach. Ja też tego oczekuję od piłkarzy.

Goście bardzo szybko zafundowali „Szczyrykom” twarde lądowanie. Już w 3 minucie spotkania Bogdan Racovitan podał do Ante Crnaca, Chorwat miał dużo wolnego miejsca, przebiegł z piłką kilka metrów, po czym huknął z 30 metrów. Nim futbolówka wpadła do bramki, odbiła się jesz-



Chorwat Ante Crnac otworzył konto bramkowe Rakowa w wyjazdowym meczu z Koroną Kielce.

cze od poprzeczki. Minęły kolejne trzy minuty i podopieczni trenera Dawida Szwargi podwoili swoją zaliczkę. Akcję zainicjował Crnac, podał do Johna Yeboaha. Ekwadorczyk miał problemy ze „sklejeniem” futbolówki i wyszło

mu z tego podanie do Władysława Koczerhina. Ukraińiec spokojnie przymierzył z 11 metrów i Xavier Dziekoński po raz drugi musiał wyciągać piłkę z siatki.

Niewiele brakowało, by w 21 minucie gospodarze zdobyli kontaktowego gola.

Bramkarz Rakowa Vladan Kovaczević nonszalancko wybijając piłkę trafił nią w Nono, ale na szczęście częstochowian futbolówka przeleciała obok słupka. W drugiej minucie doliczonego czasu gry pierwszej połowy dał o sobie znać Trojak. Kapitan Korony uderzył z dystansu i Kovaczević z najwyższym trudem sparował futbolówkę na korner.

Na początku drugiej połowy szanse na korektę wyniku zmarnowali Erick Otieno (49 min.) i Yeboah (51 min.). Drugi z wymienionych miał kolejną okazję w 58 minucie, ale po jego strzale Dziekoński przeniósł piłkę nad poprzeczką. Goście nieco skomplikowali sobie zadanie w 69 minucie spotkania, gdy szarżującego Jewgienija Szykawkę sfaulował Zoran Arsenić. Sędzia Jarosław Przybył ukarał Chorwata żółtą kartką, a po chwili w jego ręku pojawił się czerwony kartonik i winowajca pomaszerował do szatni. W tym momencie gospodarze zwierzyli szansę na zdobycie



0:1 - Crnac, 3 min (asysta Racovitan), **0:2** - Koczerhin, 6 min (asysta Yeboah)

KORONA: Dziekoński 5 - Zator 5, Malarczyk 5 (71. Dalmau niesklas.), Trojak 5, Pięczek 5 - Hofmeister 5 - Konstantyn 4 (59. Fornalczyk 5), Nono 4 (86. Czyżycki niesklas.), Remacle 5, Podgórski 4 (59. Błanik 5) - Szykawka 6. **Trener** Kamil KUZERA. **Rezerwowi:** Forenc, Strzeboński, Turek, Kwiecień.

RAKÓW: V. Kovaczević 7 - Racovitan 6, Arsenić 0, Svarnas 5 - Tudor 6, Koczerhin 6, Berggren 5, Otieno 5 (54. Jean Carlos 5) - Yeboah 6 (71. A. Kovaczević niesklas.), B. Nowak 5 (82. Zwołański niesklas.) - Crnac 7 (82. Barath niesklas.). **Trener** Dawid SZWARGA. **Rezerwowi:** Bieszczad, Myszor, Drachal, Masiak, Pestka.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork) - **7. Asystenci:** Radosław Siejka (Łódź) i Marcin Boniek (Bydgoszcz). **Widzów** 7747. **Czas gry** 99 min (47+52). **Żółte kartki:** Remacle (14. faul), Podgórski (17. faul) - Arsenić (56. faul; 69. faul), Jean Carlos (87. faul); **czerwona kartka:** Arsenić (69. druga żółta).

Piłkarz meczu Ante CRNAC

MÓWIĄ LICZBY

	KORONA	RAKÓW
54	posiadanie piłki	46
3	strzały celne	4
6	strzały niecelne	4
5	rzuty różne	1
1	spalone	2
11	faule	20
2	żółte kartki	3
0	czerwone kartki	1

przynajmniej honorowego gola, ale golkeeper Rakowa bronił bez zarzutu i nie dał się zaskoczyć. W 75 minucie drużynę spod Jasnej Góry uratował Fran Tudor, który w ostatniej chwili kapitalnie zablokował strzał Szykawki z kilku metrów!

Bogdan Nather

1. Jagiellonia	24	45	54:34
2. Śląsk	24	45	34:21
3. Raków (m)	24	43	46:26
4. Lech	24	41	36:30
5. Pogoń	24	40	44:28
6. Legia (p, sp)	24	38	35:29
7. Górnik	24	36	31:27
8. Stal	24	35	33:33
9. Zagłębie	24	33	28:36
10. Widzew	24	31	30:33
11. Radomiak	24	31	29:36
12. Piast	24	28	23:26
13. Cracovia	24	27	29:30
14. Warta	24	27	23:28
15. Korona	24	23	26:32
16. Puszcza (b)	24	23	31:44
17. Ruch (b)	24	18	27:39
18. ŁKS (b)	24	16	20:47

1 - elim. LM, **2-3** - elim. LK, **16-18** - spadek.

Stan ciągłej budowy

W tym sezonie dział sportowy Legii dokonał wielu transferów, a Kosta Runjaić już zapowiada, że po sezonie będzie zmuszony do kolejnych zmian w kadrze.

Legia Warszawa co roku jest typowana jako jeden z pretendentów do mistrzostwa. Nie inaczej było przed rozpoczęciem bieżących rozgrywek. Wydawało się, że Kosta Runjaić dysponuje tak dobrą kadrą, która pozwoli do końca sezonu walczyć o złoto. Tymczasem po przerwie zimowej warszawianie radzą sobie – delikatnie rzecz ujmując – słabo.

W skrócie - dramat

Już mecz z Ruchem w lutym był zapowiedzią tego, co czeka kibiców „wojskowych” w nadchodzących tygodniach. Co prawda Legia na Stadionie Śląskim

wygrała, ale nikt nie miał wątpliwości, że zwycięstwo zostało wyszarpane. Legia w Chorzowie zagrała słaby mecz, a z biegiem czasu było tylko gorzej. Obawy fanów potwierdził przegrany dwumecz z Molde oraz wszystkie kolejne gry ligowe. Po 3 punktach zdobytych w pojedynku z Ruchem stołeczny zespół zanotował 3 remisy z rzędu, w tym dwa z jednymi z najgorszych drużyn w lidze, czyli Koroną i Puszcą. Jednak atmosferę wokół klubu „zabił” dopiero przegrany mecz z Widzewem w ostatniej kolejce. Po raz pierwszy w XXI wieku Legia musiała uznać wyższość łódzkiej „11”. To dla kibiców z Warszawy zbyt dużo.

Przyszłość Runjaicia

Dlatego zaczęto się zastanawiać nad przyszłością **Kosty Runjaicia** w stolicy Polski. Podczas pomeczowej konferencji prasowej został zapytany o to, czy nie boi się zwolnienia. Ostatecznie

do pożegnania ze szkoleniowcem (przynajmniej na razie) nie dojdzie. Pewne jest jednak, że jeśli gra Legii będzie dłużej tak wyglądać, Niemiec w roli trenera może nie doczekać końca sezonu. - Nie obawiam się, choć zdaję sobie sprawę, że to część biznesu. Wiem, ile mnie to kosztowało, by zespół postawić na nogi. Przed nami zostało postawione wyzwanie, ale nie tylko przed mną. Ten sezon to było wyzwanie i kolejny też będzie wyzwaniem, bo drużyna będzie wymagała przebudowy. Nie lubię takich sytuacji, to nie są moje ambicje, chcę być coraz lepszy i zespół również. Jednak za łatwo tracimy bramki. Wszyscy jesteśmy wkurzeni, całe środowisko legijne. Ale nie tylko ja odpowiadam za tę sytuację, nie jestem jedynym odpowiedzialnym za to, co się dzieje – bronił się szkoleniowiec.

Niesamowite wydają się słowa o kolejnej przebudowie kadry. W tym

sezonie do Legii dołączyło 9 zawodników, a wielu z nich stanowi aktualnie o tronie zespołu. Z tej grupy w ostatnim meczu w pierwszym składzie zagrali Radovan Pankov, Juergen Elitim, Ryoya Morishita i Marc Gual. Dodatkowo z ławki na boisko weszli Gil Dias i Qendrim Zyba. Ponadto sporo meczów w sezonie rozegrali Steve Kapuadi i Patryk Kun. To oczywiście, że mamy do czynienia z rewolucją kadrową w porównaniu do poprzednich rozgrywek. Teraz jednak okazuje się, że po sezonie znów skład trzeba będzie przebudowywać. Czy ta budowa kiedyś się skończy?

Bez odpowiedzi

Na aktualny stan Legii bez wątplenia mają wpływ zimowe ruchy na rynku transferowym. Mowa oczywiście o sprzedaży dwóch ważnych zawodników. W klubie nie ma już Bartosza Slisza oraz Ernesta Muciego. Szczególnie brak tego pierwszego



W sytuacji, w której znalazła się Legia, potrzebni są silni liderzy zespołu.

jest widoczny. 24-latek był ostoją zespołu podczas jesiennych zmagania. Był jednym z najlepszych zawodników zespołu, który utrzymywał wysoce poziom. Dziura po jego odejściu z pewnością jest trudna do załatwienia. Czy to jednak oznacza, że kibice z Warszawy mogą sobie tym tłumaczyć remisy z Puszcą i Koroną, porażkę z Widzewem oraz ogół-

na słabość drużyny? Nie. Legia w porównaniu do innych ekstraklasowiczów dysponuje kadrą złożoną z niezłych zawodników, którzy powinni udźwignąć ciężar odejścia Slisza. Dlaczego więc się to nie udaje? Na to pytanie odpowiedzi nie zna nawet Kosta Runjaić, o czym zresztą mówił po meczu z Widzewem.

Kacper Janoszka



Radość i ulga w Gliwicach, bo Piast oddalił się trochę od strefy spadkowej.

Cierpienia i szczęście

Dziura w nodze Patryka Diczka, pretensje trenera Puszczy i oddech ulgi po końcowym gwizdku sędziego.

Jak wygląda walka o utrzymanie pokazal dokończony mecz z Puszczą Niepołomicę. Kibice przy Okrzei widzieli przede wszystkim walkę, choć kilka okazji na gola było. Ostatecznie jedyną bramkę zdobył **Jorge Felix**, który przyzwyczał kibiców do ważnych trafień. - Potrzebowaliśmy tych trzech punktów, ponieważ w tym roku jeszcze nie wygraliśmy. Gol zawsze dodaje pewności. W tym meczu było bardzo dużo walki i nie graliśmy jakiejś stylowej piłki, jednak dla nas najważniejsze były trzy punkty - przyznał hiszpański pomocnik Piasta.

Szwy na nodze

Zanim Felix uradował kibiców i kolegów z drużyny, chwile grozy przeżył Patryk Diczek. Srodkowy pomocnik i jeden z najważniejszych graczy gliwiczana mocno ucierpiał w jednym ze starć i musiał zostać zmieniony. - Szkoda, że przy tym straciliśmy Patryka Diczka, ale mam nadzieję, że nie na długo - stwierdził po meczu **Aleksandar Vuković**. Do sieci trafiło zdjęcie nogi Diczka i „dziury” w nodze, jaka powstała po feralnym starciu. - Mocne rozcięcie, po którym potrzebne były szwy.

Po meczu doszła jeszcze opuchlizna. Na całe szczęście obyło się bez złamania - napisał pod zdjęciem **Karol Młot**, rzecznik prasowy Piasta.

Łatwo nie było

Gospodarze cierpieli, ale trzy punkty zdobyte nad rywalem również walczącym o utrzymanie sprawiają, że z ulgą i w lepszych nastrojach gliwiczanie mogą przygotowywać się do kolejnego spotkania. Będzie nim wyjazdowy mecz z Legią, co akurat szczególnie znaczenie będzie miało dla Aleksandra Vukovicia. Znając szkoleniowca, przeciwno „swojemu” byłemu klubowi będzie chciał się zaprezentować wyjątkowo dobrze. Poza tym Piast nadal potrzebuje punktów i zwycięstw, bo droga do całkowitego spokoju jest jeszcze daleka. - Wielkie brawa dla całego zespołu za to, że w trudnym dla nas momencie potrafił wywalczyć ważne zwycięstwo. Niełatwo było grać z przeciwnikiem, który - można powiedzieć - gra specyficzną piłkę. Utrzymaliśmy czyste konto po wszystkich wrzutkach w pole karne na chybił trafił. To nasz duży sukces i doceniamy to, bo to nie jest proste, o czym przekonały się najlepsze drużyny

w ekstraklasie - podsumował Vuković, który był jednym z bohaterów pomeczowego zamieszania.

Szatnia niezgody

Trener gości z Niepołomic po spotkaniu zarzucił „Vuko”, że ten pojawił się w przerwie w... pokoju sędziowskim. - Przepraszam bardzo, ale w czym pan Vuković jest lepszy ode mnie? To on może wejść do szatni sędziów? My jesteśmy małym klubem, ale mamy swoje ambicje i honor. Prawem Piasta i innych wielkich w ekstraklasie jest zachowanie poziomu, klasy. Nie wiem, co się wydarzyło, bo nie pytałem, ale ta sytuacja jest groteskowa. Rozmawiałem z arbitrem, sprawiał wrażenie zaskoczonego. Może faktycznie jeden pan jest lepszy od wszystkich, a może ma takie poczucie - gorączkował się na konferencji pomeczowej **Tomasz Tułacz**. Szkoleniowiec Piasta odpierał zarzuty i insynuacje. - Wszedłem do szatni arbitrow, bo zostałem poproszony, by wyjaśnić jedną z boiskowych sytuacji. Chciałem po meczu podać rękę trenerowi, ale tylko na mnie machnął - odparł Vuković. Nerwom trudno się dziwić, bo nikt nie chce spaść z ligi i walka wciąż trwa... **(KRIS)**

Machnął ręką

Po porażce w Gliwicach trener Puszczy Niepołomic Tomasz Tułacz krytykował zachowanie przedstawicieli Piasta.

Po ostatnim gwizdku sędziego Patryka Grykiewicza emocje szybko nie opadły, przedstawiciele obu zespołów byli wściekli. Dlaczego tak się stało? - Krótko pracuję w ekstraklasie, ale wcześniej w I i II lidze też nie widziałem takiego zachowania na ławce drużyny przeciwnej. Nie jestem święty, też emocjonalnie podchodzę do spotkań, ale nie mogłem uwierzyć, jaka była agresja, wywierana na presja. Trener gospodarzy w przerwie wszedł do szatni sędziów. Ja się pytam, w czym pan Vuković jest lepszy ode mnie i innych trenerów? O to miałem bardzo duże pretensje, także do sędziów. Nie wyobrażam sobie takiego mojego zachowania - mówił **Tomasz Tułacz**, szkoleniowiec beniaminka.

Wyższość?

53-latek nie krył, że gospodarze zachowywali się tak, jakby w nieodpowiedni sposób chcieli pokazać, że są lepsi. - Jesteśmy małym klubem, z małym - nawet bardzo małym - doświadczeniem na tym poziomie, ale mamy swoje ambicje i honor. Prawem takich klubów jak Piast i innych wielkich, które grają w ekstraklasie, jest zachowanie poziomu, klasy. Po meczu doszło do eskalacji konfliktu, bo machnąłem ręką na całą ławkę Piasta. Nie na trenera Vukovicia, który odebrał, że na niego. Żle się zachowałem, ale byłem mocno wzburzony tym, co zobaczyłem. Przepraszam, nie mam żadnego problemu, by to publicznie powiedzieć, jak ci panowie się zachowywali. Każdy kontakt naszego zawodnika z przeciwnikiem powodował wyskakiwanie, wybuch nieprawdopodobnej agresji. Rozumiem, że wszyscy gramy o życie, że to mecz o ogromnej wadze, ale są

pewne normy, zasady i reguły. W tych nerwach trzeba zachować klasę, szczególnie powinni pokazywać ją ci więksi - tłumaczył.

Przeplatanka remisów i porażek

Dokończony we wtorek wyjazdowy mecz z Piastem był dla podopiecznych trenera Tułacza siódmym meczem z rzędu bez wygranej. Jeżeli w najbliższy weekend zremisują lub przegrają we Wrocławiu ze Śląskiem, wyrównają jesienną serię bez zwycięstwa. Utrzymanie powinno dać 38-40 punktów, a to oznacza, że niepołomiczanie, obecnie na pierwszym ze spadkowych miejsc, musieliby do końca sezonu zwyciężać prawie w co drugim spotkaniu i dołożyć jeszcze kilka remisów. Czy to możliwe? Jesienią potrafili zdobyć komplet punktów trzy razy z rzędu, więc nadzieja

jeszcze jest. Do końca rozgrywek pozostało przecież dziesięć kolejek.

Piłkarze beniaminka w wielu spotkaniach nadrabiali piłkarskie braki poświęceniem, nieustępliwością. W Gliwicach tego zabrakło. - Graliśmy na niezadowolającym dla mnie poziomie ambicji i wewnętrznej energii. Przeciwnik w tym nas przebił i w meczu bez stworzonej sytuacji przegrywamy 0:1. Jesteśmy rozczarowani, bo było za mało pazerności. Widocznie gliwiczanie mają w tym więcej doświadczenia. W sobotę czeka nas kolejny mecz, więc musimy wyciągnąć wnioski i się pozbierać. Muszę porozmawiać z drużyną, bo nawet stałych fragmentów nie wykonywaliśmy tak, jak ćwiczyliśmy - podkreśla szkoleniowiec „Żubrów”.

Michał Knura



Trener Tomasz Tułacz stwierdził, że pierwszy raz spotkał się z takim zachowaniem rywali.

NOWY ASYSTENT

WIDZEW ŁÓDŹ

■ We wtorek były trener rezerw Widzewa Łódź Patryk Czubak dołączył do sztabu szkoleniowego pierwszej drużyny. Niepełna 31-letni szkoleniowiec w przeszłości pracował w Piaście Gliwice, Warcie Poznań oraz reprezentacji Polski U-19, a latem 2021 roku został opiekunem rezerw Widzewa. W pierwszym sezonie pod jego wodzą zespół

dotarł do finału wojewódzkiego Pucharu Polski, w drugim do ostatniej kolejki walczył o awans do III ligi, zdobywając aż 99 punktów, nieznacznie ustępując zwycięzcy rozgrywek, GKS-owi Bęchów (102 pkt.). Później Czubak związał się ze Stomilem Olsztyn, ale z powodów rodzinnych został zmuszony do opuszczenia drugoligowca po niespełna dwóch miesiącach. W związku z sytuacją, w jakiej znalazł się trener Czubak, Wi-

dzew zaoferował mu zdalną współpracę, w efekcie której we wrześniu dołączył do sztabu analiz. W tym tygodniu urodzony w Świnoujściu Patryk Czubak został członkiem sztabu szkoleniowego pierwszej drużyny Widzewa, w którym będzie jednym z asystentów trenera Daniela Myśliwca. Obejmie również stanowisko koordynatora działu analiz. - Trener Czubak opu-

ścił Widzew szukając wyzwania zawodowego, jakim było prowadzenie drużyny na poziomie centralnym, jednak z przyczyn osobistych zakończył współpracę ze Stomilem Olsztyn po kilku kolejkach rozgrywek II ligi - powiedział na łamach oficjalnej strony klubowej wiceprezes Widzewa, **Maciej Szymański**. - Byliśmy w stałym kontakcie i stwierdziliśmy, że jest możliwe ponowne wspólne działanie, najpierw zdal-

nie w dziale analiz, głównie dla potrzeb pierwszej drużyny z konkretnym zadaniem w postaci analizy przeciwnika. Teraz, po ustabilizowaniu się sytuacji rodzinnej i szczęśliwych narodzin córki, zdecydowaliśmy się powierzyć trenerowi Patrykowi rolę asystenta pierwszego trenera i koordynatora działu analiz klubu. Wierzymy, że dzięki ponownemu dołączeniu trenera do klubu będziemy w stanie konsekwent-

nie podnosić standardy pracy sztabu. Petniący do tej pory funkcję analityka w sztabie szkoleniowym pierwszego zespołu Paweł Ernst dalej będzie członkiem działu analiz, w którym będzie wspomagał drużynę w zakresie analiz statystycznych i raportów pomeczowych. Jednocześnie powierzono mu funkcję asystenta trenera Widzewa II Łódź.

Bogdan Nather

KOMENTARZ „SPORTU”

Michał
ZichlarzZawsze wiele
się dzieje

Przed nami 123. Wielkie Derby Śląska, a więc jeden z najważniejszych meczów w ekstraklasie. Nie ma teraz krakowskich derbów, są te na Górnym Śląsku. W sobotę kolejna bitwa. W statystykach lepszy jest Górnik, który 48 razy wygrał, ostatni raz we wrześniu po trafieniu Lukasa Podolskiego. „Niebiescy” triumfowali 34 razy.

Kibice na Górnym Śląsku, a także pewnie w innych częściach Polski, bo fanów 14-krotnych mistrzów Polski nie brak i w jednym i w drugim wypadku w całym kraju, a także poza jego granicami, mają swoje wspomnienia związane ze spotkaniami, które budzą wielkie emocje po jednej i po drugiej stronie barykady.

Co do mnie, na pierwszych derbach byłem lata temu. W 1980 roku LZS Czarni Gorzyce awansował niespodziewanie do finału wojewódzkich mistrzostw trampkarzy. W nagrodę zagrali przedmecz z Polonią Bytom przed derbowym spotkaniem. Było to 3 maja 1980 roku. Na ten mecz pojechałem z wujkiem, który opiekował się drużyną z Gorzyc. Słoneczna pogoda i tłumy na trybunach. Tyle zapamiętałem z tego meczu jako 9-latek. Skończyło się na remisie, a gole zdobywali Jerzy Gorgoń z jednej, a Tadeusz Małnowicz z drugiej strony.

Kolejne derby to już bardziej współczesne czasy, a przede wszystkim mecze na Stadionie Śląskim w 2008 i 2009 roku, o czym pisaliśmy obszernie w śródownym wydaniu „Sportu”. Z tego drugiego meczu najbardziej zapamiętałem to, co wydarzyło się przed spotkaniem. Nie wiem co podkuśło mnie, żeby jechać wtedy na Śląski samochodem. Stojąc na zakorkowanej drodze na Osiedlu Tysiąclecia, mając z jednej strony bloki, a z drugiej park, nagle wybiegła kilkudziesięcioosobowa grupa fanów GieKSy, która pędziła prosto na mnie. Stałem akurat z przodu, na prawym pasie, mając przed sobą kilkadziesiąt metrów wolnej przestrzeni. Stabo mi się zrobiło, ale krewkich fanów nie interesowała oczywiście moja osoba, a ci jadący czy czekający w korku na tódzskich rejestracjach. Jeden z takich pojazdów był niedaleko mnie. Nie czekając na finał kilka osób błyskawicznie opuściło samochód i uciekło na osiedle... Teraz pewnie tak nerwowo nie będzie, bo na Śląskim pojawi się ledwie garstka kibiców Górnika, wspierana przez GieKSiarzy. Nie będzie jak kilkanaście lat temu, kiedy na trybunach (2008 roku) było 12,5 tysiąca, a niektórzy twierdzą że nawet jeszcze więcej fanów górniczej jedenastki.

To jednak wszystko sprawy pozaboiskowe, dodatkowe emocje związane z Wielkimi Derby Śląska. Jak zawsze wszystko to, co najważniejsze, będzie się rozgrywało na murawie. A tam nie będzie miało znaczenia, kto na którym miejscu jest w tabeli i o które miejsce gra. Wiadomo, że takie spotkanie, przy takiej publiczności i z taką otoczką, wyzwoły w wszystkich dodatkowych pokłady energii oraz zaangażowania. Dla takich chwil gra się w piłkę, tak mówią Lukasz Podolski czy Damian Rasak. Tak samo twierdzą piłkarze Ruchu, którzy w sobotę ponownie grają o swoje być albo nie być. Emocji z pewnością nie zabraknie! Oby było jak we wspomnianym 2008 roku, kiedy oglądaliśmy znakomity futbol, pięć bramek, walkę od pierwszej do ostatniej minuty, a na widowni prawdziwe święto. O takich starciach pamięta się do dziś i oby podobnie było z meczem, który rozegrany zostanie 16 marca.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Damian Rasak w starciu z Danielem Szczepanem. Takich pojedynków na Śląskim w sobotę nie będzie brakowało!

To wyjątkowy
mecz

Rozmowa z **Damianem Rasakiem**, pomocnikiem Górnika Zabrze

Remis z Lechem Poznań w ostatniej kolejce to dla was pozytywne rozstrzygnięcie czy jednak jest niedosyt?

- Na pewno cenny punkt. W pierwszej połowie ze zbyt dużym respektem podeszliśmy do przeciwnika, natomiast w drugiej połowie to był już taki Górnik, jakiego chce się oglądać, szybkie, pomysłowe akcje. Szkoda, że nie udało się ich zamienić na bramkę, ale punkt w rywalizacji z takim zespołem jak poznaniacy trzeba szanować, mimo że w ostatnim czasie Lech boryka się z różnymi problemami. Teraz już zacieram ręce na Wielkie Derby Śląska. Nie mogę się ich doczekać!

No właśnie, życie już meczem na Stadionie Śląskim. To będzie mecz 25. kolejki i być może wydarzenie wiosny w naszej ekstraklasie. Jak będzie w tym spotkaniu?

- Zdaję sobie sprawę, jak ważny jest to mecz dla Górnika, dla całej górniczej społeczności. Czuję przed tym

szym kibicom pozwolić wejść na ten mecz w jak największej liczbie. Szkoda, że tak się nie stało. To jest świę-

Spodziewam się niesamowitej atmosfery. Na Stadion Śląski jedziemy po wygraną!

meczem odpowiedziałność na swoich barkach i uważam, że tak do tematu powinien podejść każdy z nas. To wyjątkowy mecz! Już raz grałem przeciwko chorzowianom i udało się wygrać. Nie wyobrażam sobie, żeby inaczej było w sobotę. Jedziemy na Stadion Śląski, gdzie jeszcze nie grałem i spodziewam się niesamowitej atmosfery, bo – nie ma co ukrywać – kibice Ruchu też ją potrafią stworzyć, natomiast trzeba dodać, że szkoda, iż naszych kibiców będzie tylko dwa tysiące. Widziałem te przepychanki medialne jeżeli chodzi o bilety. Uważam, że trzeba było na-

to, już się nie mogę go doczekać, ciarki mnie przechodzą i z każdym innym zawodnikiem jest chyba podobnie.

Jaki to może być mecz? Ruch mocno potrzebuje punktów. Wy patrzycie w górę tabeli.

- Ruch na pewno musi podtrzymać to, co prezentował wcześniej, jeżeli tak nie będzie, to dostaną szybkiego „gonga” i ich morale szybko spadnie. Teraz jest ono większe niż jeszcze przed kilkoma tygodniami, ale w każdym spotkaniu walczą o życie i tak będzie też z nami. Zresztą w sobotnim spotkaniu będą jeszcze bardziej zmotywowani, bo jak

drugi raz w sezonie przegrają z Górnikiem, to będzie dla nich trochę wstyd. Nas to jednak nie obchodzi. Nie patrzmy na sytuację Ruchu, a jedziemy tam po wygraną i trzy punkty!

W chorzowskiej jedenastce gra Robert Dadok. Wymieniacie się komentarzami przed meczem na Śląskim?

- Robert jest teraz po drugiej stronie barykady. Podczas pobytu w Górniku zaprzyjaźniliśmy się. Szanuję go jako osobę i zawodnika i kontakt podtrzymujemy. Natomiast powodzenia w najbliższym meczu przeciwko nam nie będę mu życzył (śmiesz).

Na Stadionie Śląskim na derbach będzie blisko 40 tysięcy kibiców. Grał pan przed taką widownią? Dacie radę wytrzymać ciśnienie?

- Grałem przy pełnych trybunach na Legii Warszawa czy

Lechu Poznań, gdzie też wchodzi wielu kibiców. Ale teraz ta publika na Śląskim i prawie kompletnie to będzie chyba najliczniejsza widownia przed którą przyjdzie mi zagrać, więc zobaczymy, jak będzie.

Wcześniej grał pan w Wiśle Płock w derbach Mazowsza z Legią czy u siebie w Toruniu z Zawiszą. Jak to porównać do tego co jest teraz?

- Derby Mazowsza w barwach Wisły z Legią, to nawet nie ma co porównywać do Wielkich Derby Śląska. Natomiast jako były zawodnik Elany, pochodzący z Torunia, takie derby grałem z Zawiszą Bydgoszcz. Było to jednak w juniorach, nie na poziomie seniorskim. Też było ostro, bo to mecze specjalne, ale ten na Stadionie Śląskim, to bez dwóch zdań będzie specjalne spotkanie!

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Zagraniczni strzelali dla Górnika

W rywalizacji Ruchu z Górnikiem nie było wielu bramek zdobytych przez obcokrajowców. Dla chorzowian nigdy nie trafił piłkarz z niepolskim obywatelstwem.

Za „komuny” w polskiej lidze występowali właściwie sami Polacy, w związku z czym bramki padały łupem piłkarzy z polskim obywatelstwem. Pół żartem, pół serio można powiedzieć, że w Wielkich Derbach Śląska jedynymi przyjezdnymi strzelcami byli ci... spoza Śląska, na których miejscowi mają dobrze wszystkim znane określenie.

Osiemnastolatek z Zimbabwe

Sytuacja zmieniła się dopiero po upadku żelaznej kurtyny. Do Polski zaczęli trafiać obcokrajowcy wszelkiej maści, nie tylko z Europy. Jest to wiadomość o tyle istotna, że 5 pierwszych bramek, jakie zdobyli w WDS zagraniczni zawodnicy, było autorstwa graczy z... Afryki! Długo jednak trzeba było na nich czekać. Można rzec, że rzutem na taśmę zaliczyli trafienie jeszcze w XX wieku, bo pierwszy gol autorstwa „stranieriego” padł 29 lipca 2000 roku. To była 2. kolejka ekstraklasy, czyli ówczesnej I ligi. Na murawę wybiegło trzech obcokrajowców – Chorwat Dalibor Možanić oraz gracz z Zimbabwe Shingi Kawondera (czasem pisany jako Kaondera) w Górniku, a także Rumun Marcel Baban w Ruchu (lecz dopiero po przerwie). „Niebiescy” wyszli w Zabrzu na prowadzenie po голу Łukasza Surmy i zapewne nie spodziewali się, że... przegrają aż 1:4. „Górnicy” dawno nie odnieśli tak wysokiego zwycięstwa w Wielkich Derbach, a bramkę na 3:1 zdobył w II połowie wspomniany Kawondera, który 2 dni później świętował swoje 18. urodziny. Asystował mu Tomasz Prasnal. Dalsza kariera napastnika z Zimbabwe skoncentrowała się głównie na Cyprze. Po zawieszeniu butów na kołku podupadło jednak jego zdrowie mentalne i w efekcie trafił nawet na jakiś czas do szpitala psychiatrycznego.

Prezes razy trzy

Na kolejne trafienia rodem z zagranicy trzeba było czekać ponad dekadę, ale znów należały one do piłkarzy z Afryki. Jednego z nich specjalnie przypominać chyba nie trzeba. To słynny reprezentant Burkina Faso Prejuce Nakoulma, który cieszył się ogromną sympatią zabrzańskiej publiki. Może nieco chaotyczny, ale jednak stał się gwiazdą ekstraklasy, a Ruchowi strzelił



Choć należy wziąć to w pewien cudzystów, Lukas Podolski jest autorem 7. gola w Wielkich Derbach Śląska, jakiego strzelił obcokrajowiec.

trzy gole! Pierwszego krótko po przyjeździe do Górnika, w październiku 2011 roku, skutecznie egzekwując rzut karny. Był wówczas jedynym obcokrajowcem w zabrzańskiej jedenastce (chyba że ktoś jako Niemca traktuje Michaela Bembenę), podczas gdy Ruch zagranicznych miał dwóch – Słowaków Gabora Strakę i Michała Peskovicia. Lepsi (2:1) byli wtedy „Niebiescy”. Nakoulma strzelił w WDS także dwa lata później, a Górnik znów wygrał, bo chorzowianie uratowali remis 2:2 w ostatniej minucie. Pod względem trafień obcokrajowców zde-

cydowanie najciekawsze były trzecie derby tamtego sezonu, dzielącego wówczas tabelę na grupę spadkową i mistrzowską. Górnik z Ruchem zagrały w tej drugiej. Finalnie wyżej (na najniższym stopniu podium) skończyli gracze z Chorzowa, ale w meczu z zabranami przegrali 0:2. Już w pierwszym kwadransie oba gole przy Roosevelta strzelili im... Afrykanie! Oprócz „Prezesa” był to jeszcze kolejny gracz z Zimbabwe, Dzikamai Gwaze, dla którego było to jedyne trafienie w ekstraklasie. Było to w maju 2014 roku i w obu zespołach są dziś obecni

piłkarze pamiętający tamto spotkanie. W Górniku grał wtedy Paweł Olkowski (asystujący zresztą Nakoulmie). W Ruchu – Michał Buchalik, Maciej Sadlok oraz Filip Starzyński, który... nie wykorzystał wówczas karnego!

Trochę obcy, bardziej swój

Rok później Ruch kończył sezon w grupie spadkowej, a Górnik znowu w mistrzowskiej. Zanim jednak doszło do podziału tabeli, rozegrało kolejne Wielkie Derby i w Zabrzu padł remis 2:2. Goście z Chorzowa dwukrotnie wychodzili na prowadzenie, ale finalnie punkt gospodarzom zapewnił w 85 minucie Słowak Roman Gergel. Z kolei ostatnie trafienie zagraniczne to... bieżący sezon. Bo chyba w taki właśnie sposób wypada określić zwycięskiego gola byłego reprezentanta Niemiec Lukasa Podolskiego. Oczywiście brać to należy z przymrużeniem oka. Jak wiadomo, „Poldi” to chłopak z Górnego Śląska, więc na pewno jest bardziej „swój” niż większość strzelców „krajowych”. Niewykluczone jednak, że w sobotnim meczu bramkę zdobędzie obcokrajowiec „z prawdziwego zdarzenia”. W kadrach obu ekip ich nie brakuje, a sytuacja zimą zmieniła się szczególnie w Ruchu.

Sto goli obcokrajowców

„Niebiescy” awansowali do ekstraklasy mając tylko jednego zagranicznego zawodnika. Był nim Czech Jan Sedlak, który jednak „odbił” się od ekstraklasy (miał też problemy zdrowotne) i aktualnie znajduje się poza kadrą chorzowian. Latem także postawiono na graczy z Polski, ale... nie przynieśli oni oczekiwanej

jakości. Już pod sam koniec okienka na Cichą przyszedł jeszcze Tomasz Podstawski, który jest Portugalczykiem, ale z polskimi korzeniami. Jego obcość była więc nie do końca obca – była, bo już go w klubie nie ma. Są jednak inni „stranieri”. Z 8 ściągniętych zimą piłkarzy aż połowa to obcokrajowcy, a śląski młodzieżowy reprezentant Polski Mike Huras urodził się w Niemczech. Chorwat Dante Stipica, Hiszpan Josema i Czech Adam Vlkanovala to mocne elementy wyjściowej jedenastki, a ten drugi zdobył nawet ostatnio bramkę w Mielcu. Był to pierwszy gol hiszpańskiego gracza dla Ruchu i – jak podali sami chorzowianie – 100. zdobyty przez obcokrajowca dla „Niebieskich”! Numerem 99 było „portugalskie” trafienie Podstawskiego w jego debiucie z Rakowem Częstochowa rozgrywanym w Gliwicach. Łącznie dla chorzowian strzelało 22 przyjezdnych z zagranicy, a w niebieskiej koszulce wystąpiło w sumie 47 obcokrajowców.

Zagraniczna ofensywa

Od Josemy goli jako tak-ko się nie oczekuje, ale tych można spodziewać się po ak-

tywnym w ofensywie Vlkanovala lub drugim napastniku Somie Novothnym. Węgier na razie przegrywa rywalizację z Danielem Szczepanem, ale jego CV jest godne ekstraklasy i wszyscy obrońcy rywali „Niebieskich” muszą mieć się na baczności. A jak się mają sprawy w Górniku? Tam obcokrajowców jest więcej, bo 10 (licząc Podolskiego), przy 4 w Ruchu (nie licząc niezgłoszonego Sedlaka). Udział graczy zagranicznych w zabrzańskich trafieniach jest nieporównywalnie większy. Wciąż najskuteczniejszy jest... Japończyk Daisuke Yokota, którego sprzedano zimą (7 goli). Drugi, z 5 bramkami, jest Słowak Adrian Kapralik, za którym plasuje się niemiecki duet Podolski – Lawrence Ennali (oraz miejscowy Sebastian Musiolik) z 3 bramkami. Oprócz tego gola ma jeszcze Słowak Michał Siplak. Czy któryś z tych piłkarzy wpisze się na listę strzelców także w sobotę? W ostatnim meczu z Lechem całą ofensywną czwórkę Górnika stanowili obcokrajowcy – Ennali, Podolski, Kapralik i Japończyk Soichiro Kozuki.

Piotr Tubacki

GOLE OBCOKRAJOWCÓW W WIELKICH DERBACH ŚLĄSKA

Lukas PODOLSKI	Górnik	Niemcy	15.09.2023
Roman GERGEL	Górnik	Słowacja	06.04.2015
Prejuce NAKOULMA	Górnik	Burkina Faso	04.05.2014
Dzikamai GWAZE	Górnik	Zimbabwe	04.05.2014
Prejuce NAKOULMA	Górnik	Burkina Faso	23.08.2013
Prejuce NAKOULMA	Górnik	Burkina Faso	21.10.2011
Shingi KAWONDERA	Górnik	Zimbabwe	29.07.2000

100 GOLI OBCOKRAJOWCÓW DLA RUCHU

27	Litwa, Słowacja
13	Gruzja
8	Łotwa
5	Brazylia, Rosja
4	Czechy
3	Bośnia i Hercegowina
2	Słowenia, Chorwacja
1	Nowa Zelandia, Ukraina, Portugalia, Hiszpania

OBCOKRAJOWCY W 123. WIELKICH DERBACH ŚLĄSKA

RUCH CHORZÓW

Dante STIPICA	Bramkarz	Chorwacja
JOSEMA	Środkowy obrońca	Hiszpania
Adam VLKANOV	Ofensywny pomocnik	Czechy
Soma NOVOTHNY	Napastnik	Węgry

GÓRNIK ZABRZE

Konstantinos TRIANTAFYLLOPOULOS	Środkowy obrońca	Grecja
Boris SEKULIĆ	Prawy obrońca	Słowacja
Erik JANŽA	Lewy obrońca	Słowenia
Michał SIPLAK	Lewy obrońca	Słowacja
Filipe NASCIMENTO	Środkowy pomocnik	Portugalia
Dani PACHECO	Środkowy pomocnik	Hiszpania
Lawrence ENNALI	Skrzydłowy	Niemcy
Soichiro KOZUKI	Skrzydłowy	Japonia
Lukas PODOLSKI	Ofensywny pomocnik	Niemcy
Adrian KAPRALIK	Skrzydłowy	Słowacja



Niziutki Czech Adam Vlkanovala zaliczył już w Ruchu asystę. Czy w sobotę dorzuci do niej też bramkę?

Nowe porachunki

W bieżącym sezonie Śląsk Wrocław nie przegrał żadnego meczu z beniaminkiem ekstraklasy, ale w przeszłości nie było tak różowo.

W najbliższą sobotę, 16 marca, o godzinie 20.00 Śląsk Wrocław rozpocznie bardzo ważny mecz z beniaminkiem PKO BP Ekstraklasy, Puszczą Niepołomice. W rundzie wiosennej podopieczni trenera Jacka Magiery spisują się grubo poniżej oczekiwań, bo w tych kategoriach należy traktować zaledwie 4 zdobyte punkty w pięciu spotkaniach (jedno zwycięstwo, jeden remis, 3 porażki, bramki 3:6), ale i tak są faworytem najbliższej potyczki ligowej.

„Nietykalni”

Jak trój kolorowi radzili sobie z beniaminkami w rundzie jesiennej? Przypomnę, że do tego grona oprócz wspomnianej wyżej Puszczy należą utytułowane zespoły w naszym futbolu - Ruch Chorzów i ŁKS Łódź.

Na pierwszy ogień poszła drużyna trenera Tomasza Tułacza, która honory gospodarza pełni na stadionie Cracovii. 15 września ubiegłego roku beniaminek objął prowadzenie w 20 minucie spotkania, gdy Mołdawianin



W rundzie wiosennej Erik Exposito i jego koledzy z drużyny mocno spuścili z tonu. Chcą się odkuć na nowicjuszu z Niepołomic.

Artur Craciun skutecznie wyegzekwował rzut karny. Korzystny wynik dla „gospodarzy” utrzymał się aż do 82 minuty meczu, gdy wyrównującego gola zdobył – również strzałem z „wapna” - Erik Exposito. Finisz podopiecznych Jacka Magiery był piorunujący – w 89 minucie Oliwiera Zycha zmusił do kapitulacji Turek Burak Ince, a w 95 minucie Exposito po raz drugi tego dnia skutecznie wyegzekwował „jedenastkę”.

Taran Leszczyński

Równie emocjonujący i zacięty był pojedynek wrocławian z Ruchem Chorzów rozegrany na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Już w 4 minucie goście cieszyli się ze zdobycia gola po dośrodkowaniu Petra Schwarza z rzutu wolnego i celnego głowce Łukasza Bejgera. Po faulu Patryka Janasika i rzucie karnym wykonywanym przez Daniela Szczepana „Niebiescy” doprowadzili do wyrównania w 19 minucie. W ostatnich sekundach pierwszej połowy po podaniu piętą Patryka Olsena Nahuel Leiva ponownie wyprowadził wro-

clawian na prowadzenie. Podopieczni Jacka Magiery nie zainkasowali jednak trzech punktów, bo w 78 minucie Rafał Leszczyński w powietrznym pojedynku staranował Szczepana i po chwili poszkodowany sam wymierzył sprawiedliwość strzałem z 11 metrów.

Daniel Szczepan 19 (k), 81 (k) - Łukasz Bejger 4, Nahuel Leiva 45

Cena strachu

Mecz z kolejnym beniaminkiem, ŁKS-em Łódź, rozpoczął się zgodnie z oczekiwaniami, bo już w 12 minucie na listę zdobywców bramek wpisał się niezawodny w poprzedniej rundzie Exposito. Czas uciekał, a kibice Śląska nie mogli doczekać się kolejnych goli swoich ulubieńców. Czarę goryczy dopełnił gol strzelony przez łodzian w 78 minucie, którego autorem był Bośniak Stipe Jurić. Koniec marzeń o komplecie punktów? Nic podobnego! W 96 minucie gry po dośrodkowaniu z lewej flanki Camerona Borthwicka-Jacksona Piotr Samiec-Talar uderzeniem z pierwszej piłki zapewnił trój kolorowym zwycięstwo i trzy punkty.

Bogdan Nather

sezon 2023/24

Puszcza Niepołomice: 3:1 (bramki: Erik Exposito 2 (obie z karnych), Burak Ince - Artur Craciun - karny).

ŁKS Łódź: 2:1 (Erik Exposito, Piotr Samiec-Talar - Stipe Jurić).

Ruch Chorzów: 2:2 (Daniel Szczepan 2, oba z karnych - Łukasz Bejger, Nahuel Leiva).

RAZEM: 3 mecze, 2 zwycięstwa, 1 remis, bramki 7:4.

sezon 2022/23

Korona Kielce: 1:3 (gole: Bartosz Śpiąčka, Jakub Łukowski - John Yeboah) i 1:1 (John Yeboah - Jakub Łukowski - karny).

Widzew Łódź: 0:0 i 0:1 (Kristoffer Hansen).

Miedź Legnica: 0:1 (Chuca) i 4:2 (John Yeboah 2, Petr Schwarz Nahuel Leiva - Andrzej Niewulis, Koldo Obieta).

RAZEM: 6 meczów, 1 zwycięstwo, 2 remisy, 3 porażki, bramki: 6:8.

sezon 2021/22

Radomiak: 1:1 (Leandro - Erik Exposito) i 0:0.

Górnik Łęczna: 0:0 i 1:1 (Victor García - samobójcza - Adrian Łyszczarz).

Bruk-Bet Termalica Nieciecza: 3:4 (Adrian Łyszczarz 2, Robert Pich - Samuel Sztetfaniak, Muris Meszanović, Kacper Śpiewak, Mateusz Grzybek) 0:4 (Michał Hubinek, Muris Meszanović Wojciech Golla-samobójcza, Mateusz Grzybek).

RAZEM: 6 meczów, 0 zwycięstw, 4 remisy, 2 porażki, bramki 5:10.

sezon 2020/21

Podbeskidzie Bielsko-Biała: 2:0 (Robert Pich, Marcel Zylla) i 4:3 (Krzysztof Mączyński, Patryk Janasik, Konrad Poprawa, Robert Pich - Rafał Janicki, Kamil Biliński, Marko Roginić).

Warta Poznań: 2:1 (Israel Puerto, Bartłomiej Pawłowski - Robert Janicki) i 3:2 (Erik Exposito 2, Robert Pich - Maik Nawrocki, Mario Rodriguez).

Stal Mielec: 0:0 i 1:1 (Krzysztof Mączyński - Maciej Jankowski).

RAZEM: 6 meczów, 4 zwycięstwa, 2 remisy, 0 porażek, bramki 12:7.

(BN)

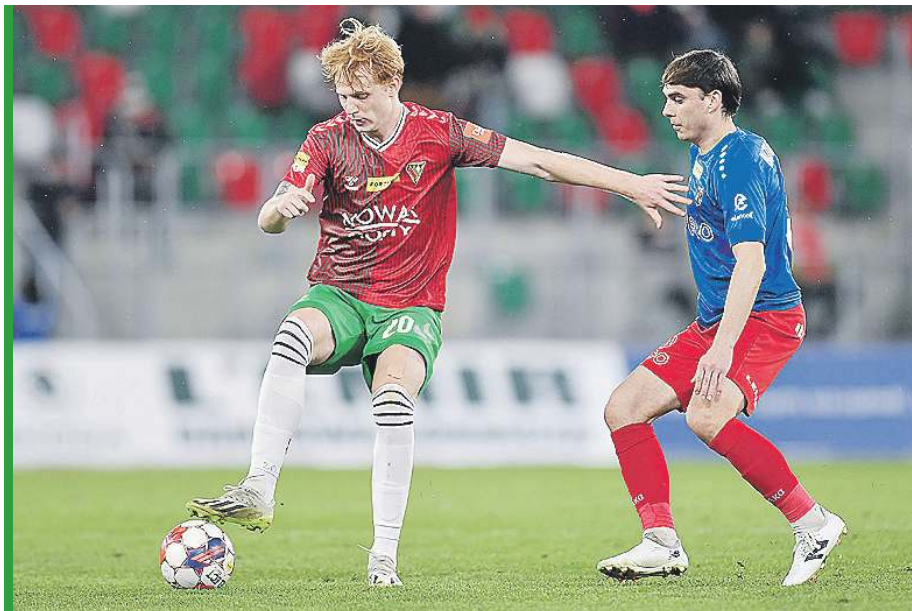
Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa

Zagłębie Sosnowiec w końcu przełamało strzelecką niemoc, ale wciąż czeka na ligową wygraną.

Gdyby sytuacja sosnowiczanie w tabeli była odmienna od obecnej, to po meczu z Odrą Opole zremisowanym 1:1 piłkarze Zagłębia mogliby przyjąć punkt z satysfakcją. Niestety, zespół Aleksandra Chackiewicza okupuje ostatnią lokatę w tabeli i remis w takiej sytuacji nie może dawać powodów do radości, mimo że był to bezsprzecznie najlepszy występ Zagłębia w tym roku. Gospodarze przegrywali po kuriozalnym голу samobójczym Maksymiliana Rozwandowicza. W tym przypadku zawiodła komunikacja w szeregach sosnowieckiej defensywy. Sosnowiczanie, którzy prowadzili grę, w końcu dopięli swego i strzelili wyrównującą bramkę, a gdyby byli bardziej odważni i zdeterminowani, to niewykluczone, że w końcu zeszlaby z boiska z kompletem punktów. Szkoleniowiec Zagłębia, który lubi zaskakiwać teoriami nie zawsze mającymi odzwiercied-

lenie w rzeczywistości, dopatrywał się w niepowodzeniu zespołu jeszcze roli arbitra... - Kontrolujemy mecz, chcemy trzymać wysoką intensywność gry, ale sędzia nam przeszkadza. Dużo walki na boisku. To jest piłka, a nie balet. Kiedy przeciwnik nie chce przegrać meczu, zawsze lepiej jest mu się bronić. Jeśli chodzi o naszą drużynę, to nie mam do nikogo zastrzeżeń. Kibice nam dzisiaj podziękowali, bo było widać walkę na boisku. Kibica nie oszukasz i jeśli drużyna się stara i gra w piłkę, to widać - mówił po ostatnim meczu trener Zagłębia.

Na razie jednak mimo dobrej miny nie widać horyzontów na poprawę sytuacji Zagłębia w ligowej tabeli, a tymczasem przed ekipą z Sosnowca wyjazd do lidera z Gdańska. Co ciekawe, Lechia to jedyny zespół, z którym w tym sezonie sosnowiczanie potrafili wygrać na własnym boisku. Na początku września



Piłkarzom Zagłębia Sosnowiec (z lewej Gabriel Kirejczyk) często brakuje odwagi i determinacji, by pokonać przeciwnika.

zespół prowadzony wówczas przez Artura Derbina pokonał team z Wybrzeża 5:2 i wydawało się, że po słabym początku ligi Zagłębie weszło na właściwe tory. Potem była

jeszcze wyjazdowa wygrana w Katowicach i od tamtej pory rozpoczęła się równia pochyła, która, niestety dla fanów klubu z Sosnowca, trwa do dziś.

Zagłębie nie wygrało 15 kolejnych gier i już tylko dwa mecze bez zwycięstwa dzielą zasłużony klub od wyrównania niechlubnego rekordu z sezonu 1990/91. Wówczas

w ekstraklasie sosnowiczanie miesiącami nie punktowali, ale ostatecznie udało im się zachować ligowy byt w barażu, który miał miejsce w związku z reformą ligi.

Teraz sosnowiczanie może uratować już tylko cud, ale żeby i on się ziścił, piłkarze muszą zacząć przynajmniej ryzykować na boisku, bo z perspektywy ich sytuacji w tabeli nie ma znaczenia, czy przyjdzie im przegrać 0:1 czy 0:4, a bez podjęcia ryzyka i narzucenia swojego stylu o wygraną, a co za tym idzie o punkty, będzie niezwykle ciężko. Gra na alibi i brak wzięcia ciężaru gry na siebie sprawi, że nie dość, że Zagłębie spadnie, to jeszcze zrobi to w stylu godnym pożałowania, a cytując trenera Chackiewicza przeciwko do końca sezonu pozostało jeszcze trochę spotkań. W sumie z boiska można zgarnąć 30 punktów. Trzeba jednak chcieć to zrobić, bo same na koncie się nie zapiszą...

Krzysztof Polackiewicz



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Stadion Wisły mimo dużych opłat ponoszonych przez klub regularnie jest na minusie.

W konkursie na sponsora tytularnego stadionu Wisły, ogłoszonym przez miasto Kraków, nie wpłynęła ani jedna oferta.

Zarząd Infrastruktury Sportowej w Krakowie, od przeszło dziesięciu lat operator największego obiektu sportowego w mieście, do końca lutego czekał na zgłoszenia firm, które chciałyby zostać sponsorem tytularnym stadionu, na którym swoje mecze rozgrywają piłkarze „Białej gwiazdy”. Nie zgłosił się ani jeden podmiot zainteresowany takim rodzajem promocji – także z szerokiego grona firm na co dzień współpracujących z klubem.

Decyzja polityczna

Brak zainteresowania nie zaskoczył urzędników. Kilka dni przed wyznaczonym terminem składania ofert nieoficjalnie usłyszeliśmy, że w takie przedsięwzięcia najczęściej angażują się spółki Skarbu Państwa. Do tego jest jednak potrzebna decyzja polityczna. Obecnie swoją władzę w Krakowie kończy bezpartyjny Jacek Majchrowski i trwa walka o to, kto zajmie jego gabinet przy pl. Wszystkich Świętych. Drugie miejsce w sondażach przeważnie zajmuje poseł Aleksander Miszalski z Koalicji Obywatelskiej. Gdyby ten kibic Wisły, a przede

wszystkim polityk związany z największą partią tworzącą od grudnia rząd w Polsce wygrał wybory, o taką polityczną decyzję na pewno byłoby łatwiej. Kraków przekonał się o tym na własnej skórze, gdy zabrano mu organizację meczów mistrzostw Europy w czasie turnieju organizowanego przez Polskę i Ukrainę w 2012 roku. Drugie największe miasto tylko „liznęło” euro, goszcząc u siebie reprezentacje Anglii, Holandii i Włoch, ale najważniejsze spotkania dostały m.in. Gdańsk i Wrocław, czyli ośrodki związane z politykami Platformy Obywatelskiej: Donaldem Tuskiem i Grzegorzem Schetyną.

Co dalej?

Pierwsza próba znalezienia sponsora tytularnego dla stadionu przy ulicy Reymonta 20 zakończyła się fiaskiem kilkanaście lat temu. Teraz liczone, że będą chętni, ponieważ kilka miesięcy temu poprawiła się estetyka obiektu – w czasie modernizacji przed III Igrzyskami Europejskimi na brzydką, betonową skorupę 33-tysięcznika zamontowano szklaną fasadę. Zapytaliśmy krakowskich urzędników, czy zamierza-

ją ogłosić kolejny konkurs. Nie mają go w planach, ale oficjalnie nie rezygnują z poszukiwania podmiotu, który wspomógłby utrzymanie obiektu. – W kolejnym kroku ZIS będzie prowadził bezpośrednie rozmowy z potencjalnymi sponsorami – wyjaśnia Anna Nowosielska, kierownik działu komunikacji w miejskiej jednostce.

Znalezienie sponsora tytularnego pomogłoby w zbilansowaniu przychodów i wydatków na utrzymanie stadionu im. H. Reymana, który na co dzień pełni rolę dużego biurowca, także dla urzędników. W 2023 roku Kraków dopłacił do jego utrzymania prawie 933 tys. zł. Koszty wyniosły 9 mln 750 tys. 912 zł i 24 gr i były wyższe o około 3,3 mln zł niż w 2022 roku. Osiągnięto przychody w wysokości 8 mln 818 tys. 230 zł i 67, czyli o 2,8 mln zł więcej niż w poprzednim okresie. Głównym dzierżawcą stadionu jest Wisła, która na co dzień korzysta z biur, a z całego obiektu średnio co dwa tygodnie. Od 1 lutego stawka za miesiąc dzierżawy biur to 56 tys. zł, a na dzień meczowy 202 tys. zł.

Michał Knura

Za marzenia nie karzą

Nieustanne chęci awansu to domena współczesnej historii GieKSy. Po czterech wygranych meczach wiosną znów pojawia się szansa na dołączenie do elity.

GKS Katowice cyklicznie staje przed misją pt. „awans do ekstraklasy”. Sprawę nieco katowiczantom ułatwiły nie tak dawne reformy ligi, które spowodowały, że nawet zajmując 6. miejsce na zapleczu najwyższej klasy rozgrywkowej, można się do niej dostać poprzez baraż. Cel, jaki postawił przed zespołem prezes GieKSy Krzysztof Nowak, to właśnie znalezienie się w TOP 6. Po rundzie jesiennej kibice z Katowic mogli być zmartwieni, bo ich zespół zanotował bardzo długą serię meczów bez zwycięstwa, która wróżyła zajęcie miejsca w środku tabeli, bez szans na walkę o najwyższe cele.

Cierpliwość poptaca

Rozpoczął się jednak rok 2024 i GKS zaczął wygrywać. W pięciu meczach zdobył 12 punktów, które znów rozbudziły nadzieję na osiągnięcie zapowiadanego przez sternika celu. Misja wciąż nie jest zakończona – drużyna znajduje się na 7. miejscu, tracąc punkt do 6. Wisły Płock i 8 punktów do 2. lokaty, która gwarantuje bezpośredni awans. – Bardzo cieszymy się z tego, że jesteśmy w takim momencie. Cieszymy się, że zdobywamy punkty na miarę możliwości naszej drużyny, bo to jest naprawdę dobry zespół. Cierpliwość poptaca. Natomiast nic jeszcze

nie jest „załatwione”. Inne drużyny też grają i mogą zdobywać punkty. Włączyliśmy się do walki o awans, ale wydaje mi się, że nie było w tym sezonie momentu, w którym byśmy się od niej oddalili – powiedział po ostatniej wygranej z Resovią trener Rafał Górak.

Wspólny wysiłek

W trakcie konferencji prasowej szkoleniowiec zespołu, który nie ma poparcia wśród kibiców, rozwinął swoją wypowiedź dotyczącą ewentualnej gry GKS-u Katowice w ekstraklasie. – Po awansie z II ligi jesteśmy teraz 3 rok z rzędu w I lidze. W każdym z sezonów naprawdę mieliśmy marzenia, żeby być jak najwyżej. Wiadomo, że nasz klub w tym roku ma jubileusz. Obchodziliśmy te urodziny wspólnie podczas meczu przy Bukowej z Miedzią. Moi piłkarze są świadomi, w jakim klubie grają. Z racji tego, że jestem najstarszy i najdłużej w tym klubie pracuję, dużo piłkarzom opowiadam, „zajawiam” ich tą piękną historią GieKSy. Kto nie miałby takich chęci i marzeń o awansie? Jednak musi iść za tym ciężka praca i wspólny wysiłek wszystkich wokół. Nawet bez jednego, drobnego elementu tego celu nie da się osiągnąć. Jeśli wszyscy razem to pociągniemy, to wszystko może się wydarzyć – stwierdził trener.

Co takiego musi się jednak stać, żeby GieKSa w jubileuszowym roku wywalczyła awans? Czy to w ogóle jest możliwe?

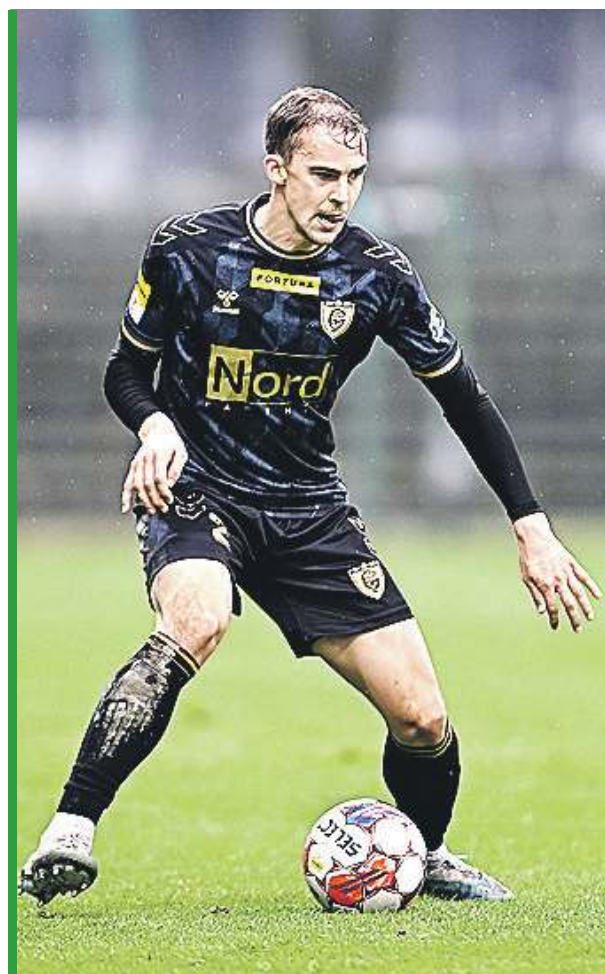
Bez kryzysu

Przede wszystkim – co jest najprostszą odpowiedzią na zadane pytania – drużyna nie może powtórzyć fatalnej serii 8 meczów bez wygranej. Taka trwała w tym sezonie od początku września aż do połowy listopada. Co ciekawe, zaczęła się ona od remisu z Podbeskidziem, które w najbliższy weekend zawita na stadion przy Bukowej. Katowiczantom będzie prościej walczyć o miejsce w barażach, jeśli nie zaczną masowo tracić punktów. Oczywiście jest to, że nie da się każdego meczu wygrać. GieKSa na pewno jeszcze w tym sezonie przegra. Jednak musi zrobić wszystko, żeby nie znaleźć się w długotrwałym kryzysie. Otoczenie klubu z pewnością wierzy, że wnioski z nie najlepszej jesieni zostały wyciągnięte i ekipa Rafała Góraka błędów już nie powtórzy.

Muszą być gotowi

Zupełnie inną kwestią pozostaje, czy GKS jest na ewentualny awans gotowy. – Moim marzeniem jest to, żeby GKS awansował i był w stanie się w ekstraklasie zadomowić, żeby to nie był tylko moment. Chciałbym, żeby awansował stabilny klub, z pięknym stadionem, z ogromnym zapleczem i żeby siła zespołu była na tyle duża, żeby grać na najwyższym szczeblu wiele lat. Jeżeli się te marzenia ma, to sądzę, że można zrobić wiele – powiedział trener. To ważne słowa, bo nawet gdyby awans udało się uzyskać, GieKSie niezwykle trudno będzie się utrzymać w ekstraklasie. Świadczy o tym przede wszystkim szerokość kadry. Gdy spojrzysz na ostatnie mecze zespołu, Rafał Górak korzysta w każdym spotkaniu praktycznie z tych samych zawodników, rzadko rotując w wyjściowej „11”. Trzeba nazwać rzeczy po imieniu. GKS nie dysponuje zawodnikami rezerwowymi, którzy mogliby znacząco podnieść poziom zespołu po swoim wejściu na murawę. Zwracano uwagę na to już jesienią, a przecież kadra drużyny nie zmieniła się znacząco w trakcie zimy. Problem więc pozostał, a jest on na tyle duży, że można stwierdzić, iż nie jest to skład gotowy na boje w ekstraklasie.

Kacper Janoszka



Fot. Lukasz Sobala/PressFocus

Marten Kuusk jest jedynym zawodnikiem, który zimą wzmocnił GKS Katowice.

TRENUJĄ INDYWIDUALNIE

■ Bramkarz Kamil Broda i pomocnik Patryk Gogół, którzy przez kontuzje nie mogli zagrać w wiosennych meczach Wisły, trenują indywidualnie. Broda miał problemy z mięśniami brzucha, a Gogół przeszedł zabieg artroskopii kolana. Przed wyjazdem na mecz do Gdyni klub informował także o zajęciach indywidualnych Mikiiego Villara, zmagającego się z uszkodzeniem mięśni uda. Na długiej liście piłkarzy z problemami zdrowotnymi są także Vullnet Basha, David Junca, Igor Sapata i Bartosz Talar.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus
Dominik Marczuk może dostać powołanie na baraże o Euro.

Będą niespodzianki

W czwartek późnym wieczorem selekcjoner Michał Probierz ogłosi kadrę na baraże o Euro 2024.

KADRA

Tydzień dzieli nas od meczu z Estonią na Stadionie Narodowym w Warszawie, który zdecyduje o tym, czy we wtorek, 26 marca, zagramy o miejsce na mistrzostwach Europy ze zwycięzcą meczu Walia - Finlandia.

Czas prawdy

Żeby tak było, najpierw trzeba oczywiście ograć przeciwnika z bałtyckiego kraju. Innego scenariusza nikt nie bierze pod uwagę. W rankingu FIFA obie reprezentacje dzieli przepaść. Polska jest na pozycji numer 30, tuż za Walią. Estonia daleko w tyle na miejscu numer 123. W historii bezpośrednich meczów na 9 meczów siedem razy wygraliśmy, raz zremisowaliśmy i raz przegraliśmy, w debiucie trenera Waldemara Fornalika w Tallinie 15 sierpnia 2012 roku. W doliczonym czasie Wojciecha Szczęsnego pięknym uderzeniem z rzutu wolnego pokonał wtedy dobrze znany potem z ligowych boisk Konstantin Wassiljew. To już jednak historia. Teraz liczy się teraźniejszość i to, żeby za wszelką cenę pokonać Estończyków u siebie.

Żeby tak było, trzeba grać o klasę albo dwie lepiej niż w nieszczęsnych zeszłorocznych eliminacjach, w których przegrywaliśmy nie tylko z Czechami, ale też z Mołdawią czy Albanią. Dużo będzie zależało od tego, na jakich piłkarzy trener Probierz postawi. Wiadomo, są pewniacy, jak Szczęsny między słupkami, w obronie grający regularnie w rozpędzającym się w końcówce sezonu Arsenalu Jakub Kiwior czy inny z graczy z Wysp Jan Bednarek. W pomocy jest przeżywający trudne chwile w Napoli Piotr Zieliński, a w ataku spory wybór: Robert Lewandowski jest

pewniakiem, a w lidze dobrze radzą sobie też inni nasi napastnicy, jak strzelający na tureckich boiskach Krzysztof Piątek, czy Adam Buksa.

Jeśli chodzi o zagraniczne powołania raczej w ciemno można obstawiać, na kogo sztab trenerski postawi. Zagwozdka bardziej dotyczy naszej ligi. I tutaj szykuje się bomba. Jesienią selekcjoner niespodziewanie postawił w kadrze na Patryka Pedę, który gra w Serie C, a zadebiutował w seniorskiej reprezentacji, grając z Wyspami Owczymi, Mołdawią i Czechami. Teraz, jeżeli chodzi o środek obrony, to jest dużo większy wybór. Po karencji do gry wrócił przecież Bartosz Salamon, który w marcu rok temu dobrze kierował grą naszej defensywy w wygranym w Warszawie meczu z Albanią. Pod uwagę brany jest też Kamil Piątkowski.

Rewelacja z ekstraklasy

Niespodzianka może dotyczyć innego równie młodego jak Peda zawodnika, a jest nim 20-latek Dominik Marczuk, który rewelacyjnie spisywał się w klubie lidera ekstraklasy, Jagiellonii. W ostatnim meczu na szczycie ze Śląskiem dwa razy wpisywał się na listę strzelców u siebie.

ców, a w bieżącym sezonie ma świetne liczby, bo oprócz pięciu goli ma już 9 asyst! Jesienią w kadrze był inny z graczy „Jagi”, bardzo dobrze grający na lewej stronie defensywy Bartłomiej Wdowik (aż 9 bramek). Teraz ma być Marczuk, a słysząc nawet o tym, że może być i kapitan białostoczan, świetnie znany Probierzowi ze wspólnej pracy na Podlasiu, Taras Romanczuk.

W kadrze po przerwie powinien się też pojawić Tymoteusz Puchacz, który odżył w grającym na zapleczu Bundesligi Kaiserslautern. W bieżącym sezonie ma już 8 asyst. Trener Probierz, jak podkreśla, patrzy głównie na obecną formę kandydatów do gry w reprezentacji, czy grają i w jakiej są dyspozycji.

Niestety, nie będzie powołania dla pomocnika Piasta Patryka Dzikę, który we wtorkowym spotkaniu z Puszczą nabawił się kontuzji i musiał opuścić boisko jeszcze w I połowie. Jesienią piłkarz gliwiczian regularnie był powoływany przez trenera kadry. Listę z nazwiskami poznamy w czwartek późnym wieczorem po spotkaniach w Lidze Europy i Lidze Konferencji.

Michał Zichlarz

W CZERWCU Z UKRAINĄ I TURCJĄ

■ Ukraina i Turcja będą 7 oraz 10 czerwca rywalami reprezentacji Polski w meczach towarzyskich - poinformował PZPN. Oba mecze biało-czerwoni rozegrają w kraju, ale nie wiadomo jeszcze, w jakich miastach. W zależności od rozstrzygnięć w zbliżających się barażach o awans do mistrzostw Europy mogą to być spotkania bezpośrednio poprzedzające występ biało-czerwonych na turnieju w Niemczech, który rozpocznie się 14 czerwca.

Turcja jest już pewną występu w tej imprezie - zagra w grupie z Portugalią, Czechami i jednym z uczestników barażu, a Ukrainę - podobnie jak Polskę - czekają dwustopniowe baraże. Gdyby biało-czerwoni pokonali 21 marca w Warszawie Estonię oraz pięć dni później wygrali na wyjeździe z Walią lub Finlandią, to w ME trafią do grupy D z Holandią, która 16 czerwca w Hamburgu byłaby ich pierwszym rywalem, Austrią (21 czerwca, Berlin) i Francją (25 czerwca, Dortmund). (PAP)

Czas na rewanż

Bayer Leverkusen ma zamiar udowodnić, że remis w Azerbejdżanie był tylko wypadkiem przy pracy.

LIGA EUROPY

Z niedowierzaniem śledziliśmy w zeszłym tygodniu to, co działo się w Azerbejdżanie. Bayer Leverkusen był niezwykle bliski pierwszej porażki w aktualnym sezonie. Było to o tyle zaskakujące, że wszyscy spodziewali się dominacji niemieckiego zespołu nad Karabachem. Tymczasem azerski klimat nie sprzyjał podopiecznym Xabiego Alonso, którzy do ostatniej chwili walczyli o to, żeby zakończyć spotkanie remisem. Ten cel udało się osiągnąć, jednak wątpliwe jest to, aby przybyłom z wschodu udało się powtórzyć taki wynik w Leverkusen. Bayer jest gotowy na rewanż i robi wszystko, żeby upokorzyć przyjezdnych.

W rundzie rewanżowej wiele meczów zostało już w teorii rozstrzygniętych po pierwszych starciach. Trudno uwierzyć w scenariusz, w którym Slavia, Villarreal, Brighton i Sparta mogłyby odwrócić losy rywalizacji. Jednak są też dwumecze, których finałny rezultat wciąż pozostaje sprawą otwartą. Jednym z ciekawszych spotkań z pewnością będzie starcie Atalanty ze Sportingiem. O sile przeciwnika mówił niedawno trener drużyny z Bergamo. – Sporting jest moc-

ny, szczególnie w ataku. Ma szybkich zawodników, którzy strzelają bramki. W pierwszym meczu borykali się z pewnymi problemami – powiedział Gian Piero Gasperini, któremu zależy na awansie, a mecz rewanżowy rozgrywany będzie we Włoszech.

Wciąż nierozstrzygnięta pozostaje rywalizacja pomiędzy Rangers a Benficą. Szkoci są „w gazie”, ponieważ w miniony weekend wywalczyli awans do półfinału krajowego Pucharu, pokonując Hibernian. Trener Philippe Clement nie ukrywał zadowolenia, zaznaczając, że zeszłotygodniowa batalia na Półwyspie Iberyjskim była dla jego drużyny bardzo wymagająca. Czy drużynie z Glasgow wystarczy sił na pokonanie ekipy ze stolicy Portugalii u siebie?

Kacper Janoszka



Ostatnio w Agdamie Bayer musiał się pogodzić z remisem.

1/8 FINAŁU LIGI EUROPY

Czwartek, 14 marca
18.45

Slavia Praga – AC Milan (2:4 po pierwszym meczu),
Rangers – Benfica (2:2 po pierwszym meczu),
Villarreal – Marsylia (0:4 po pierwszym meczu),
West Ham – Freiburg (0:1 po pierwszym meczu),

21.00

Atalanta – Sporting (1:1 po pierwszym meczu),
Brighton – Roma (0:4 po pierwszym meczu),
Bayer Leverkusen – Karabach (2:2 po pierwszym meczu),
Liverpool – Sparta Praga (5:1 po pierwszym meczu).

1/8 FINAŁU LIGI KONFERENCJI EUROPY

Czwartek, 14 marca
18.45

Fenerbahce – Royale Union Saint-Gilloise (3:0 po pierwszym meczu),
Fiorentina – Maccabi Hajfa (4:3 po pierwszym meczu),
PAOK – Dinamo Zagrzeb (0:2 po pierwszym meczu),
Viktoria Pilzno – Servette (0:0 po pierwszym meczu),

21.00

Club Brugge – Molde (1:2 po pierwszym meczu),
Aston Villa – Ajax Amsterdam (0:0 po pierwszym meczu),
Lille – Sturm (3:0 po pierwszym meczu),
Maccabi Tel-Aviv – Olympiakos (4:1 po pierwszym meczu).

Kryzys w Rzymie!

WŁOCHY

Wczoraj w nocy we włoskich mediach zaczęły pojawiać się nieoficjalne informacje o rezygnacji Maurizio Sarriego z funkcji szkoleniowca Lazio. Rano te wiadomości stały się oficjalne, gdy klub poinformował o tym, że włoski szkolenowiec postanowił złożyć dymisję. Zrobił to chwilę po przegranym meczu w lidze z Udinese oraz równy tydzień po porażce z Bayernem w Lidze Mistrzów, która równała się odpadnięciu z tych rozgrywek. 65-latek był opiekunem Lazio od czerwca 2021 roku. W tym czasie największym sukcesem Włocha, byłego trene-

ra Napoli, Chelsea czy Juventus, było wicemistrzostwo kraju w poprzednich rozgrywkach. W bieżącym sezonie Lazio nie prezentuje się już tak dobrze, więc Sarri postanowił odejść. Jego zastępcą zostanie Giovanni Martusciello, asystent Sarriego od 2019 roku.

Z odejściem doświadczonego szkoleniowca wiąże się też ciekawa zależność, na którą zwrócił uwagę brytyjski dziennikarz, Robert Pratley. Zauważył, że prawie wszyscy byli trenerzy Chelsea – począwszy od 2011 roku – aktualnie nie pracują w roli szkoleniowców. Chodzi o Andre Villas-Boasa, Roberto di Matteo, Rafaela Beniteza (zwolnio-

nego przedwcześniej z Celtic), Jose Mourinho, Guusa Hiddinka, Antonio Conte, Franka Lamparda, Grahama Pottera i właśnie Sarriego. Jedynym wyjątkiem jest Thomas Tuchel, który na pewno zakończy pracę w Bayernie po sezonie.

W przypadku Sarriego wydaje się, że dość szybko będzie w stanie znaleźć nowe zatrudnienie. Odszedł z klubu na własnych warunkach, choć jeszcze niedawno był w stanie postawić się faworyzowanemu Bayernowi. Zresztą w ostatnich latach jego najdłuższa przerwa od piłki trwała niecały rok. Ta bieżąca zapowiada się raczej na krótszą.

(kaj)

Nie jesteśmy błaznami Ligi Mistrzów

Gdy Napoli starło się doprowadzić do wyrównania, Robert Lewandowski zadał ostateczny cios.

Barcelona po 4 latach przerwy znów awansowała do fazy ćwierćfinałowej Ligi Mistrzów. „Blaugrana” wygrała w rewanżu z Napoli 3:1, błyskawicznie wychodząc na prowadzenie 2:0, a w końcówce meczu dobijając przeciwnika. Ostatni cios należał do Roberta Lewandowskiego, który wykończył świetną akcją ofensywną zespołu. Asystował mu rezerwowi Sergi Roberto, wystawiając Polakowi futbolówkę na strzał do pustej bramki. Środowisko „Dumy Katalonii” może być zadowolone, choć spotkanie wcale nie było porywające. Barca skorzystała na tym, że Napoli ciągle zmaga się ze swoimi demonami. Przybył z Włoch co prawda byli w stanie zdobyć jednego gola, ale poza tym nie stanowili większego zagrożenia dla Marca-André ter Stegena.

Zasłużony awans

Po awansie do ćwierćfinału trener Barcelony Xavi zdecydował się na skierowanie słów do dziennikarzy. „Marca” napisała nawet, że hiszpański szkoleniowiec zdecydował się



Trafienie Roberta Lewandowskiego było kropką nad „i” w staraniach Barcelony o awans do ćwierćfinału.

na „zemstę” po sukcesie zespołu. – Mówiono o nas, że jesteśmy „błaznami Ligi Mistrzów”. Uważam, że było to niepotrzebne. Tak pisali dziennikarze, którzy w teorii są z Barceloną i jej kibicują. Co chcemy zdziałać takimi słowami? Teraz wygrywamy w Lidze Mi-

strów! Powiedziałem zawodnikom, że możemy pokonać Napoli i byliśmy lepsi od niego w dwóch spotkaniach. To zasłużony awans – mówił Xavi, wspominając słowa dziennikarza „El País” Ramona Besy, który po przegranej w fazie grupowej ze Szachtarem napisał:

„Barca pokonana przez Szachtar. Jest błaznem Europy”. Teraz trener może triumfować, bo utarł nosa hiszpańskim mediom.

Powinni grać lepiej!

Mniej spokoju wprowadzili piłkarze Arsenalu w serca swoich sympaty-

ków. Wydawało się, że londyńscy pewnie poradzą sobie z FC Porto, ale ich sytuacja skomplikowała się już w pierwszym meczu, który przegrali 0:1. W rewanżu podopieczni Mikela Artety w pierwszej połowie wyszli na jednobramkowe prowadzenie, którego do końca spotkania nie udało się podwyższyć. Dlatego o awansie do kolejnej fazy rozgrywek musiała zdecydować seria rzutów karnych. W niej lepsi byli gospodarze z Anglii, bo Porto dwukrotnie się pomyliło.

Po meczu więcej jednak mówił o tym, co działo się w kuluarach. Podczas spotkania trener Arteta miał zaatakować werbalnie szkoleniowca Porto. Sergio Conceicao po starciu opowiedział o całej sytuacji. – Arteta odwrócił się do ławki podczas meczu i obraził moją rodzinę w języku hiszpańskim. Odpowiedziałem mu, że osoby, którą obraził, nie ma już wśród nas... Niech lepiej zajmie się trenowaniem swojej drużyny, bo powinno jej wystarczyć jakości do tego, żeby grać o wiele lepiej – stwierdził Portugalczyk.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

FC Barcelona – SSC Napoli 3:1

(2:1) Pierwszy mecz 1:1. Awans Barcelony.

1:0 – F. Lopez (15), 2:0 – Cancelo (17), 2:1 – Rrahmani (30), 3:1 – Lewandowski (83).

BARCELONA: ter Stegen – Kounde, Araujo, Cubarsi, Cancelo – F. Lopez (60. S. Roberto), Christensen (60. Romeu), Guendogan – Yamal, Lewandowski, Raphinha (81. J. Felix). **Trener XAVI.**

NAPOLI: Meret – Di Lorenzo, Rrahmani, Jesus, Rui (64. Olivera) – Anguissa, Lobotka, Traore (78. Raspadori) – Politano (64. Lindstoen), Osimhen, Kvarachchelia (90+2. Ngonge). **Trener Francesco CALZONA.**

Sędziował Danny Makkelie (Holandia). **Widzów** 50000. **Żółte kartki:** Christensen, Yamal – Jesus, Traore, Olivera.

Arsenal – Porto 1:0 (1:0, 1:0, 4:2 w karnych)

Pierwszy mecz 0:1. Awans Arsenalu.

1:0 – Trossard (41).

ARSENAL: Raya – White, Saliba, Magalhaes, Kiwior (106. Zinchenko) – Odegaard, Jorginho (83. Jesus), Rice – Saka, Havertz, Trossard (106. Nketiah). **Trener Mikel ARTETA.**

PORTO: Costa – Mario (86. Sanchez), Pepe, Otavio, Wendell – Varela (90+7. Grujic), Gonzalez (101. Eustaquio) – Conceicao (101. Borges), Pepe Aquino, Galeano – Evanilson (88. Taremi). **Trener Sergio CONCEICAO.**

Sędziował Clement Turpin (Francja). **Widzów** 60257. **Żółte kartki:** Saliba, Havertz – Pepe.

Tego jeszcze nie grali

Tylko jeden klub Bundesligi dotarł do półfinału DFB-Pokal. Realne szanse na bilet do Berlina mają trzecioligowe Saarbruecken!

Aktualna edycja Pucharu Niemiec jest 81. w historii. Rozgrywki wystartowały w 1935 roku i poza przerwą w latach 1944-52 (wojna i późniejsza okupacja) odbywają się co sezon. Od kampanii 1963/64 razem z DFB-Pokalem funkcjonuje również Bundesliga i przez minione 60 lat nie było sytuacji, aby w półfinale Pucharu Niemiec grał tylko jeden przedstawiciel najwyższej ligi. Aż do teraz.

Idą po dublet

Tym „rodzinnikiem” – i zarazem największym faworytem – jest Bayer Leverkusen, niepokonany w tym sezonie na żadnym froncie lider Bundesligi. Zespół zdecydowanym krokiem zmierza po mistrzostwo Niemiec i nikt nie wyobraża sobie, aby nie dorzucił do niego również Pucharu. Każde inne rozstrzygnięcie będzie ogromną sensacją,

ale takich w DFB-Pokal nie brakuje. Leverkusen zagra bowiem z drugoligową Fortuną Duesseldorf, drużyną Karola Niemczyckiego i Dennisa Jastrzebskiego, swoim regionalnym sąsiadem, do którego ma rzut beretem. F95 miał dość łatwą drabinkę do półfinału, nie mierzył się z żadnym przedstawicielem Bundesligi i jest skazywany na pożarcie. Dlatego znacznie ciekawsza będzie druga para 1/2 finału.

Wygrali i spadli

Na swojego rywala od kilku tygodni czekał inny przedstawiciel 2. Bundesligi, Kaiserslautern – z Tymoteuszem Puchaczem w składzie. W przeciwieństwie do Fortuny „Czerwone diabły” nie walczą o awans, lecz o utrzymanie. W Pucharze miały trochę trudniej, bo musiały pokonać m.in. bundesligową Kolonię oraz spadkowiczka

z niej, Herthę Berlin. Teraz liczą na kolejny krok, tym bardziej, że w klubie znają smak niespodziewanych rozstrzygnięć. W sezonie 1995/96 Kaiserslautern zdobyło Puchar Niemiec, mimo że jednocześnie... spadło z Bundesligi. Dużo ciekawsza była rywalizacja w finale Pokalu rok później, kiedy Stuttgart z Radosławem Gilewiczem pokonał... trzecioligową Energie Cottbus! Bardzo możliwe, że i w tym roku bilet do Berlina wywalczy przedstawiciel 3. ligi.

Cud i odrobina jakości

Wszystko to za sprawą jednej z największych sensacji w historii Pucharu Niemiec. FC Saarbruecken będzie rywalem Kaiserslautern, a jest to aktualnie 9. drużyna właśnie w 3. lidze. To, że zestaw półfinalistów prezentuje się tak, a nie inaczej, jest w znacznej mierze właśnie sprawką ekipy z Zagłębia Saary. Na jej drodze stanęły bowiem Bayern Monachium, Eintracht Frankfurt i ostatnio (w przełożonym

meczu) Borussia Mönchengladbach. Saarbruecken ze wszystkimi sobie poradziło! Gladbach pokonało 2:1 dzięki trafieniu w doliczonym czasie. – Momentami wyglądało to tak, jakbyśmy chcieli ich zdominować. Wysoko atakowaliśmy, ale zawsze byliśmy o krok spóźnieni i dawaliśmy im przestrzeń. Chciałem to zmienić, ale piłkarze mnie nie usłyszeli. Zespół był tak zmotywowany, wypychany adrenalina, że chciał być aktywny. Ale... to przyniosło efekt odwrotny od zamierzonego. Od 80 minut nie wierzyłem już, że zawodnicy będą mieli siły na przeprowadzenie jeszcze jakiejś kontry. Trzeba uczciwie przyznać, że poczułem ulgę, bo liczyłem na to, że uratujemy się w rzutach karnych. To był cud, ale też odrobina jakości, aby przeprowadzić taką akcję w końcówce – cieszył się trener Saarbruecken Ruediger Ziehl. Skoro jego piłkarze radzili sobie z przedstawicielami elity, to w półfinale z walczącymi o utrzymanie szczebel niżej



Trzecioligowe Saarbruecken pokonało trzeciego przedstawiciela Bundesligi z rzędu!

„Czerwonymi diabłami”... powinno być im łatwiej. Warto tu jeszcze nadmienić, że Kaiserslautern i Zagłębie Saary są położone blisko siebie, a kibice obu klubów nie pałają do siebie miłością. Zapowiada się ciekawa rywalizacja!

Piotr Tubacki

Puchar Niemiec

Saarbruecken – Borussia Mönchengladbach 2:1 (1:1)

0:1 – Hack (8), 1:1 – Naifi (11), 2:1 – Bruenker (90+3)

Pary półfinałowe
2.04: Saarbruecken – Kaiserslautern (20.45), **3.04:** Bayer Leverkusen – Fortuna Duesseldorf (20.45)

Człowiek szczęśliwy



Małgorzata Wilk na każdym kroku uświadamia ludziom, jaką perłą są Czarni Bytom.

Małgorzata Wilk przed rokiem wróciła z Niemiec, by zostać prezeską Czarnych Bytom, znanego klubu džudo stworzonego przez jej ojca - Józefa Wiśniewskiego.

Klub został założony w 1966 roku. Józef Wiśniewski był w nim trenerem, prezesem, szefował też Polskiemu Związkowi Judo. Zmarł w 2014 roku.

Życie na głowie

- Nigdy nie było mowy o tym, że przejmę stanowisko po tacie. On kochał klub i w ogóle nie brał pod uwagę, że go tu kiedyś nie będzie. Mieszkaliśmy wiele lat w Niemczech, rok temu zgłosili się do mnie członkowie zarządu i poprosili o zaangażowanie. Przyjechałam i przekonałam się, że faktycznie jestem tu potrzebna, że mogę coś zrobić, może lepiej, szybciej, może ciekawiej. Postawiłam swoje życie na głowie i... wróciłam do Bytomia - opowiadała.

W lutym 2023 zastąpiła poprzedniego prezesa po jego rezygnacji, a w ub. tygodniu została jednogłośnie wybrana na czteroletnią kadencję podczas walnego zebrań. Była jedynym kandydatem.

Drugi dom

- Miałam z džudo tyle wspólnego, że tu się praktycznie wychowałam, to był mój drugi dom. Uwielbiałam džudoków, czułam się w mieście zawsze bardzo bezpieczna. bo oni byli wszędzie. Po wyjeździe do Niemiec miałam świetny kontakt z ojcem. Znałam każdego nowego zawodnika, wszystkie problemy klubu. Tata dzwonił dwa, trzy razy w tygodniu i rozmawialiśmy po dwie godziny o bieżących sprawach - tłumaczyła Wilk.

W Niemczech prowadziła firmę niezwiązaną ze sportem. - Nie mogłam pełnić funkcji prezesa w sposób podobny do taty, bo bym poległa. Muszę słuchać fachowców, takich jak nasz dyrektor sportowy, olimpijczyk z Londynu Paweł Zagrodnik. Nie mogę się wymądrzać. Mam świadomość, gdzie mam swoje słabe strony. Mój tata nie spał po nocach, bo mając w klubie trzech olimpijczyków, nie miał im z czego zapłacić, a oni nie mieli pieniędzy na czynsz. Mówię wprost - drugiego takiego klubu nie ma w Polsce - wskazała.

Wszystkie drzwi otwarte

Z obecnymi władzami Bytomia ma bardzo dobry kontakt. - Doceniamy nas. Wiem, jak było wcześniej, jakie tata miał trudności, jak niesprawiedliwie był traktowany. Ja się tak traktować nie pozwolę - podkreśliła.

Zaznaczyła, że prezydent Międzynarodowej Federacji Judo zaprosił ją jako VIP-a na zawody Grand Slam i poinformował, że chciałby w Bytomiu uruchomić europejskie centrum judo.

- Z powodu ojca jest mi łatwiej, mam wszystkie drzwi otwarte. Kiedy coś pierwszy raz załatwiam, ludzie myślą o mnie, że „to ta córka Wiśniewskiego, trzeba ją wpuścić i wysłuchać”. Pewnie się zastanawiają, co się kryje za tym „opakowaniem”. Ja nie siedzę cicho, nie czekam, nie porównuję się do innych klubów, chcę, żeby nasz klub był doceniany - powiedziała.

Przyznała, że na początku kierowania klubem nie miała zbyt wielkiej wiary w sie-

bie. - Ludzie chyba myśleli, że przyjechała z Niemiec po tylu latach, nie wie, co to Bytom, jak wygląda życie w Polsce, itp. Zapomnieli, że to moje miasto, że ja się z tych bloków obok wywodzę i szybko się na nowo odnalazłam. Bywało ciężko, miałam już spakowaną torbę, płakałam, bo nie potrafiłam sobie poradzić. Pojawiłam się nagle, nie ubieram się typowo jak na prezesa, lubię podkreślać swoją figurę, którą bardzo lubię. Myślę, że teraz ludzie doceniają mnie za kompetencje. Prywatnie po powrocie do Bytomia odnowiłam kontakty, przyjaźnie ze znajomymi z liceum, z imprez sprzed lat - dodała Wilk.

To takie „dziaderskie”

Podczas Walnego Zgromadzenia Delegatów PZJ była jedyną kobietą. - Dobrze się w tym odnajduję. Nie lubię za to w Polsce tanich komplementów, typu „dzień dobry, pani ładna”. To takie „dziaderskie”. Wiem, jak wyglądam, mam lusterko - zauważała.

Do klubu należy duża, zatrudniająca 300 osób, firma budowlana pod nazwą Sponsor, której prezesem też jest Wilk. Zyski wypracowywane przez spółkę idą na działalność Czarnych. - Kierowanie tą firmą, dzięki profesjonalnym pracownikom, nie sprawia mi trudności. To również bardzo ważne, bo spółka utrzymuje Czarnych. W klubie trenuje 750 osób, zaczynają dzieci w wieku 4-5 lat. Niektóre zostają u nas dłużej, inne odchodzą, bo się odnajdują w innym sporcie - przekazała prezeska, która

co miesiąc tydzień spędza w Niemczech.

- Ale i tak całe moje życie toczy się wokół klubu. Zostałam go w dobrym stanie pod względem wyników sportowych i finansowych, ale w bardzo złym, jeśli chodzi o marketing. Nie mogłam przeżyć, jak słabo „sprzedany” był sukces Beaty Pacut-Kłoczko, która w 2021 roku została mistrzynią Europy, a rok później wywalczyła brąz mistrzostw świata. Podstawa to budowanie swojej marki - wskazała.

30 procent szans na przeżycie

Wilk podkreśliła, że powrót do Bytomia był bardzo dobrą decyzją. - Prowadzę coś, co stworzył mój tata. Uświadamiam ludziom, jaką „perłą” jest ten klub. Jestem szczęśliwym człowiekiem, choć kosztem swojej rodziny, więc płacę wysoką cenę - dodała.

Choć za granicą spędziła wiele lat, mówi po polsku bez akcentu. - Nigdy nie języka nie wstydziłam. Mam pochodzenie niemieckie ze strony mamy, jestem taką mieszańką - pół lwowianką, bo stamtąd pochodził ojciec, a pół ślązaczka i bardzo dobrze się z tym czuję. Dziwi mnie, że ludzie w Polsce nie doceniają, jak rozwinął się kraj. Ja to dostrzegam, także w Bytomiu, który wygląda coraz lepiej. Brakuje mi poczucia wspólnoty, pomagania sobie nawzajem - oceniła.

Nie ukrywała, że czuje się szczęśliwa także dlatego, że przezwyciężyła bardzo ciężką chorobę. - W 2013 roku stwierdzono u mnie pierwot-

ne stwardniające zapalenie dróg żółciowych. To rzadka choroba autoimmunologiczna wyniszczająca wątrobę. Miałam co trzy miesiące poddawać się ciężkim zabiegom pod pełną narkozą. Miałam często zapalenie trzustki, dróg żółciowych, czasem oba naraz, sepsę. Wiadomo było, że wątroba w pewnym momencie nie będzie się nadawać do tych zabiegów i to się stał jesienią 2019 - wspominała.

Każdy dzień to bonus

Trafiła w Niemczech na przyspieszoną listę do przeszczepu, ale okazało się, że ma rzadko spotykaną grupę krwi. - W grudniu 2019 przeszłam przygotowanie do operacji, ale wątroba, którą miałam dostać, okazała się za duża. No a w lutym 2020 zaczęła się pandemia. Dawano mi 30 procent szans na przeżycie trzech miesięcy, tymczasem w maju trafiła się wątroba młodego, 18-letniego człowieka. Idealna dla mojej budowy i trwająca 10 godzin skomplikowana operacja się udała - powiedziała.

Kłopoty zdrowotne pozwoliły pani Małgorzacie na nabranie dystansu do rzeczywistości. - Wiem, jak byłam blisko straty życia. Byłam z tym kompletnie pogodzona. Dlatego teraz każdy dzień to dla mnie dodatkowy bonus. Ludzie się martwią zmianą pracy, innymi przyziemnymi sprawami, a ja mówię, że coś, o czym za dwa miesiące nie pamiętamy, nie jest prawdziwym problemem - zakończyła szefowa Czarnych Bytom.

Piotr Girczys (PAP)

2. LIGA

NAJNIŻSZY WYMIAR KARY

■ **Pogoń Siedlce - Stomil Olsztyn 1:0 (0:0)**

1:0 - Demianiuk, 54 min

POGOŃ: Burek - Derlatka (57. Bujalski), Dzieciot, Burka, R. Majewski, Miś (63. Milasius) - Szuprytowski, Senior, Hrncciar (46. Karwot), Demianiuk - Walczak (79. M. Majewski). **Trener** Marek BRZOZOWSKI.

STOMIL: Garstkiewicz - Wójcik, Szabaciuk, Waleńcik (14. Sadowski), Kośmicki, Karlikowski - Żwir (80. Krawczun), Laskowski, Szramowski (80. Arai), Florek (63. Retlewski) - Kurbiel. **Trener** Bartosz TARACHULSKI.

Sędziował Damian Gawęcki (Kielce). **Widzów** 700.

Żółte kartki: Miś - Wójcik, Żwir, Sadowski, Kośmicki, **czerwona** Kośmicki (74, druga żółta).

■ Bartosz Tarachulski odwiedził wczoraj stare kąty. W klubie z Siedlec spędził kawał czasu. Zakończył karierę zawodniczą i zaczynał trenerską; najpierw jako asystent, a następnie pierwszy szkoleniowiec. Sentyment do Pogoni pozostał, ale obecnie prowadzi Stomil i zaległy mecz 20. kolejki nie potoczył się po jego myśli. Walczący o utrzymanie olsztynianie nie zdołali wypracować klarownej sytuacji, a myślący o awansie siedlczanie mieli ich sporo i powinni wygrać znacznie wyżej. Komplekt punktów zapewnił im Cezary Demianiuk, który indywidualną akcją, podczas której zdołał oszukać dwóch rywali, zakończył ładnym uderzeniem przy słupku. Dla zawodnika Pogoni było to już 12. trafienie w tym sezonie.

Mecz GKS Jastrzębie - KKS

1925 Kalisz zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Kotwica	23	41	45:31
2. Pogoń	23	40	38:30
3. Kalisz	22	39	36:21
4. Radunia	23	35	30:28
5. Stal (b)	22	34	25:25
6. Chojniczanka (s)	23	34	31:29
7. Hutnik	23	33	33:31
8. ŁKS II (b)	23	32	36:33
9. Zagłębie II	23	32	35:33
10. Lech II	23	32	28:35
11. Skra (s)	23	31	29:26
12. Olimpia E.	23	30	28:30
13. Polonia (b)	23	29	28:31
14. Jastrzębie	22	26	25:30
15. Wista	22	25	31:33
16. Stomil	23	24	21:31
17. Olimpia G. (b)	23	21	24:33
18. Sandecja (s)	23	21	23:36

1-2 - awans, 3-6 - baraże, 15-18 - spadek

PUCHAR POLSKI W FUTSALU

1/2 FINAŁU (PIERWSZE MECZE)

■ **Constract Lubawa - Futsal Leszno 0:5 (0:2)**

Bramki: Betowski 5, Siecla 11, Kąkol 24, Tangarife 30, Gallego 37.

Piast Gliwice - Rekord Bielsko-Biała 3:2 (2:1)

Bramki: Cadini 2, 10, Korotyśzyn 32 - samobójcza - Ma-theus 15, Marek 35.

Rewanże odbędą się 20 marca.

(mha)

WOKÓŁ SIATKI

REZERWOWA STYSIAK

■ Oddalił się od Magdaleny Stysiak triumf w Lidze Mistrzów. Jej Fenerbahçe Stambuł, którego trenerem jest szkoleniowiec reprezentacji Polski, Stefano Lavarini, w pierwszym spotkaniu półfinałowym przegrało z Allianz Vero Volley Mediolan 0:3. Reprezentantka Polski mecz zaczęła w kwadracie dla rezerwowych. Na parkiecie pojawiła się na zmianę w drugim secie. Nie zdobyła żadnego punktu. Rewanż odbędzie się 19 marca w Stambule. Fenerbahçe, by zagrać w wielkim finale, musi wygrać 3:0 lub 3:1 oraz rozstrzygnąć na swoją korzyść „złotego seta”.

ROZDANE MEDALE

■ Siatkarki Wieżycy 2011 Politechnika Gdańska Stężycy i siatkarze Eco-Team AZS Stelze Częstochowa zostali mistrzami Polski juniorek i juniorów. Wieżycy, która była gospodarzem turnieju finałowego, w decydującym spotkaniu wygrała z Enea Energetyk Poznań 3:2 (18:25, 25:21, 21:25, 25:19, 16:14). W meczu o brąz MUKS 47 LO Budowlani Łódź pokonał Legionovię 3:0 (25:22, 25:21, 25:20). Turniej juniorów rozegrano natomiast w Bartoszycach. W finale częstochowianie pokonali Trefl Gdańsk 3:2 (21:25, 25:22, 18:25, 25:15, 15:11). Brąz wywalczył Enea Energetyk Poznań po wygranej z Metro Family Warszawa 3:1 (25:13, 25:21, 22:25, 28:26).

Z TARNOWA DO RZESZOWA

■ Jak podał portal podkarpackielive.pl Karina Chemielewska ma zostać nową rozgrywką PGE Rysic Rzeszów. 27-latką w bieżącym sezonie występowała w Grupie Azoty Akademii Tarnów, ale nie pomogła mu w utrzymaniu się w elicie. Wcześniej grała w BKS-ie Bostik Bielsko-Biała i SAN-Pajdzie Jarostaw.

(mic)

Totalna dominacja

Jastrzębski Węgiel blisko drugiego z rzędu finału Ligi Mistrzów. W pierwszym meczu półfinału Ziraat Bankası Ankara postawił się jedynie w trzecim secie.

P przed meczem trenerzy obu zespołów mieli problem z kontuzjami czołowych zawodników. W Jastrzębskim Węglu niepewny był występ Rafała Szymury i Benjamina Toniutti, a w Ziraacie Matthew Andersona. Amerykanin to największa gwiazda mistrza Turcji i jego brak byłby ogromnym osłabieniem. Na rozgrzewce się pojawił, brał w niej czynny udział, skakał i atakował, ale potem udał się do kwadratu dla rezerwowych. Podobnie jak po drugiej stronie siatki Szymura, który również zaczął mecz wśród zawodników rezerwowych. W wyjściowym zestawieniu wyszedł za to Toniutti.

Jastrzębianie od pierwszej akcji „naskoczyli” na rywali, pokazując im, kto będzie dzielił i rządził na boisku. Zaprezentowali wszystkie swoje atuty: mocną i precyzyjną zagrywkę, potężny atak, szybkie i dokładne rozegranie oraz znakomitą grę w defensywie. Goście zostali całkowicie zaskoczeni przez mistrzów Polski. Byli bezradni. Po ich stronie boiska panował kompletny chaos. Katastrofalnie prezentował się zwłaszcza Luciano Vicentin. Reprezentant Argentyny, który w przyszłym sezonie ma występować w Jastrzębskim Węglu, był głównym celem jastrzębian. Nie radził sobie w przyjęciu, nie kończył też ataków. Trener Ziraatu, Mustafa Kavaz, po jego kolejnym



Tomasz Fornal i jego koledzy wybili graczom Ziraatu siatkówkę z głów.

nieudanym zagraniu stracił cierpliwość i posadził go na ławce rezerwowych. Zastępujący go Bennie Tuinstra radził sobie równie kiepsko. Nawet gdy nasi siatkarze nie kończyli akcji, mogli liczyć na rywali, którzy zdenerwowani popełniali proste błędy. Seryjnie wpadali w siatkę, nie potrafili przebić nawet najprostszej piłki. Wśród gości poziom starał się trzymać jedynie Wołter Ter Maat. Doświadczony Holender kilka razy popisał się efektywnymi atakami, ale wpływu na wynik nie miał, bo przewaga Jastrzębskiego Węgla była ogromna.

Koncert jastrzębian trwał w najlepsze. Tomasz Fornal, Jean Patry czy Norbert Huber bawili się siatkówką. Grali szybko, efektywnie i praktycznie bez błędów. Aplauz widzów wywoływały kolej-

ne akcje ich ulubieńców, jak efektowna obrona Marko Sedlaka, którą na punkt zamienił Patry, czy spektakularny, bo pojedynczy blok Fornala na Ter Maacie, kończący drugi set.

Początek trzeciej partii miał nieoczekiwany przebieg. To goście nadawali ton. Zaczęli od prowadzenia 4:1, a potem, po asie serwisowym Oreala Camejo, wygrywali nawet 10:6. Gospodarze szybko odpowiedzieli. Złapali rytm i ruszyli do odrabiania strat. Fornal dał im prowadzenie (13:12). Potem, po kilku wyrównanych minutach, jastrzębianie rozpoczęli „odjazd”. Od stanu 16:16 doprowadzili do 22:18, a potem było... nerwowo. Gospodarze nie dali sobie jednak wyrwać wygranej z rąk, choć goście mieli trzy piłki setowe.

Rewanż za tydzień w Ankarze. Mistrzowie Polski do awansu do finału potrzebują zwycięstwa w dwóch setach.

(mic)

PÓŁFINAL

■ Jastrzębski Węgiel – Ziraat Bankası Ankara 3:0 (25:13, 25:18, 30:28)

JASTRZĘBIE: Toniutti, Sedlacek (3), Gładyr (7), Patry (20), Fornal (19), Huber (7), Popiwczak (libero) oraz Sclater. Trener Marcelo MENDEZ.

ZIRAAT: Eksi (1), Camejo (10), Gunes (3), Ter Maat (16), Vicentin (1), Bulbul (4), Bayraktar (libero) oraz Tuinstra (8), Tosun, Yatgin. Trener Mustafa KAVAZ.

Sędziowali: Aleksandar Winaliew (Bułgaria) i Igor Porvaznik (Słowacja). **Widzów** 3002.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:8, 20:9, 25:13.

II: 10:7, 15:9, 20:16, 25:18.

III: 6:10, 15:14, 20:17, 24:25, 30:28.

Bohater – Jean PATRY.

PLUSLIGA

■ **PSG Stal Nysa – Bogdan-ka LUK Lublin 1:3 (21:25, 25:21, 25:27, 23:25)**

NYSA: Żukowski (1), El Graoui (12), Jankowski (5), Muzaj (17), Gierżot (12), Zerba (11), Dembiec (Libero) oraz Kapica (2), Kosiba (1), Włodarczyk (8), Szczurek. Trener Daniel PLIŃSKI.

LUBLIN: Komenda (2), Brand (15), Nowakowski (10), Malinowski (5), Ferreira (15), Kania (12), Hoss (Libero) oraz Schulz (15), Nowosielski (2), Krysiak. Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Wojciech Głód i Maciej i Twardowski (obaj Radom).

Widzów 2473.

Przebieg meczu

I: 6:10, 10:15, 15:20, 21:25.

II: 9:10, 15:13, 20:16, 25:21.

III: 10:6, 15:11, 20:19, 25:24, 25:27.

IV: 10:9, 15:14, 18:20, 23:25.

Bohater – Damian SCHULZ.

1. Jastrzębie	25	64	21/4	67:21
2. Warszawa	24	59	20/4	63:21
3. Zawiercie	25	59	20/5	66:27
4. Rzeszów	25	49	18/7	61:37
5. Lublin	26	47	16/10	58:45
6. Gdańsk	25	45	14/11	54:41
7. Kędzierzyn	25	38	13/12	46:43
8. Olsztyn	25	38	11/14	48:48
9. Nysa	26	37	12/14	50:53
10. Bełchatów	24	33	12/12	44:49
11. Łwów	25	30	11/14	41:54
12. Częstochowa	25	23	7/18	32:62
13. Suwałki	25	22	8/17	31:58
14. Katowice	25	22	7/18	35:61
15. Lubin	25	19	5/20	31:63
16. Radom	25	15	5/20	21:65

1-8 - awans do play offu; 16 - spadek do I ligi

Następne mecze 15.03.:

Rzeszów – Radom, Bełchatów – Katowice; **16.03.:** Jastrzębie – Warszawa; **17.03.:** Kędzierzyn-Koźle – Gdańsk, Zawiercie – Suwałki; **18.03.:** Olsztyn – Lubin.

Bartosz Kurek opuszcza Wolfdogs Nagoja

Japoński klub oficjalnie potwierdził pożegnanie z reprezentantem Polski, który ma grać w PlusLidze.

O powrocie kapitana biało-czerwonych do kraju mówiło się już od kilku tygodni. Do tej pory było to jednak tylko spekulacje. Teraz transfer do PlusLigi nabiera realnych kształtów. Dotychczasowy klub Kurka, japoński Wolfdogs Nagoja, przekazał informację o rozstaniu z atakującym. „Pragniemy poinformować, że Bartosz Kurek zdecydował się opuścić nasz klub. Dziękujemy za nieustające wsparcie dla Kurka i Wolfdogs Nagoja. Ponadto informujemy, że Kurek będzie nieobecny na spotkaniu podsumowującym sezon 2023-24 oraz dniu uznania kibiców, który odbędzie się w sobotę 6 kwietnia” – czy-

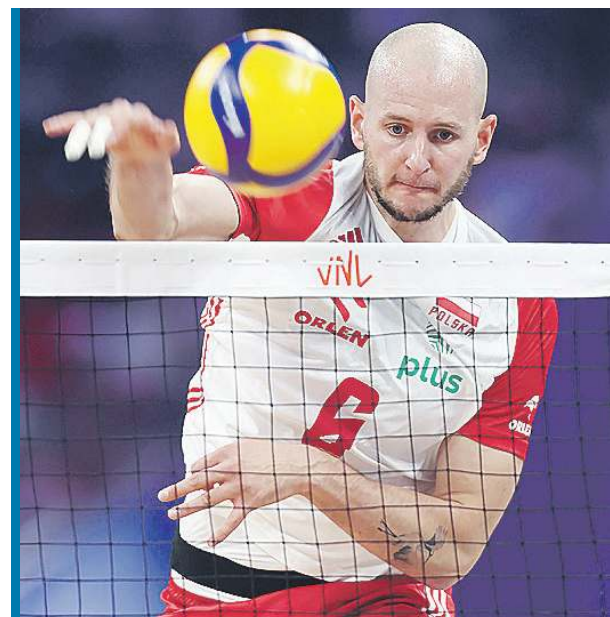
tamy w specjalnym oświadczeniu. „Kurek dołączył do Wolfdogs Nagoja w sezonie 2020-21 i wspierał drużynę na boisku i poza nim przez cztery sezony. Od drugiego sezonu prowadzi zespół jako jego kapitan i przyczynił się do zdobycia Pucharu Cesarza, mistrzostwa kraju oraz Flagi Kurowashi w sezonie 2022-23. Jako zawodnik otrzymał wiele nagród indywidualnych, w tym tę dla Najcenniejszego Zawodnika Ligi i najlepiej punktującego. Ostatni mecz u siebie rozgrywany w ten weekend (16-17 marca), będzie także ostatnim, w którym Kurek zagra w stroju Wolfdogs Nagoja” – zapowiedziano.

Kurek do ekipy z Nagoi dołączył w 2020 r. Była to jego druga przygoda z ligą japońską. Pierwsza zakończyła się źle. W 2016 roku podpisał umowę z JT Thunders, ale jeszcze przed startem rozgrywek ją rozwiązał i wrócił do Polski, tłumacząc się problemami zdrowotnymi. Ostatecznie sezon dokończył w PGE Skrze Bełchatów.

Ostatnim polskim klubem Kurka było Onico Warszawa. Wcześniej bronił barw m.in. Mostostalu (obecnie ZAKSA) Kędzierzyn-Koźle, PGE Skry Bełchatów, Dynamo Moskwa, Cucine Lube Banca Marche Maceratas, Asseco Resovii, Ziraatu Bankası Ankara czy przez krótki czas Stoczni

Szczecin. Wszystko wskazuje na to, że w nowym sezonie wróci do Kędzierzyna-Koźle.

Z różnych powodów bieżące rozgrywki dla najlepszej drużyny Europy i wicemistrza Polski są wielkim rozczarowaniem. Już przegrała Puchar Polski i Ligę Mistrzów, a w PlusLidze zajmuje dopiero siódmą pozycję i desperacko walczy o awans do play offu. Latem zespół będzie mocno przebudowany. Już wiadomo, że z klubu odchodzą dotychczasowe filary: Bartosz Bednorz (Asseco Resovia), Aleksander Śliwka (wyjazd do Japonii) i Łukasz Kaczmarek (Jastrzębski Węgiel). Kurek daje gwarancję wysokiego poziomu i ma



Bartosz Kurek właśnie zrobił pierwszy krok w kierunku powrotu do Polski.

być liderem „nowej” ZAKSY. Łączęni są z nią też kolejny reprezentant Polski Wilfre-

do Leon oraz słynny Francuz Earvin N'Gapeth.

(mic)

Ślascy pionierzy

76 lat temu po raz pierwszy w historii śląska drużyna wywalczyła awans do ówczesnej ekstraklasy.

SUKCESY ŚLĄSKIEGO BASKETU

Kto dziś pamięta koszykarzy ze Świętochłowic? A to była paczka chłopaków, którzy zaraz po wojnie nie mieli sobie równych na Śląsku.

Najpierw zimą 1948 roku w sali sportowej przy ulicy Raciborskiej w Katowicach rozegrano finałowy turniej mistrzostw Śląska. Ekipa Zgody Świętochłowice nie miała sobie równych, wygrała wszystkie mecze. „Zespół ten składa się ze starych, rutynowanych koszykarzy, mając w linii napadu dwóch doskonałych strzelców, jakimi są Skawiński i Tatarciuk” - pisał „Dziennik Zachodni Wieczór”. W półfinałowe Zgoda ograła Batorego Chorzów 49:28, zaś w meczu o pierwsze miejsce po znakomitej drugiej połowie rozbiła HKS Tarnowskie Góry 37:22. Taki wynik oznaczał awans do turnieju finałowego, który decydował o wejściu do pierwszej ligi koszykarzy.

Kluczowa impreza odbywała się w połowie marca również w Katowicach. Do Hali Wychowania Fizycznego i Przeposobienia Wojskowego przy ulicy Raciborskiej zjechały cztery drużyny: Pomorzanin Toruń, Cracovia, Chemia Gliwice oraz wspomniana Zgoda. Odstawali gliwiczanie, którzy przegrali wszystkie mecze. Pozostałe trzy drużyny toczyły między sobą zacięte i wyrównane spotkania. Pojedynek Cracovii z Pomorzaninem skończył się dopiero po dwóch dogrywkach. W końcowej tabeli turnieju wszystkie trzy zespoły miały identyczną liczbę punktów, najlepszą różnicę koszy miała zgoda i to ona wylądowała na pierwszym miejscu. Jednak po ostatnich gwizdkach wcale nie było jasne, kto awansował do ekstraklasy. Krakowianie złożyli bowiem protest, domagając się powtórzenia meczu z drużyną z Torunia - jako powód podawano, że po pierwszej dogrywce nie zamieniono się połowami.

„Strona organizacyjna rozgrywek pozostawiała wiele do życzenia. Opóźnienie zawodów w pierwszym dniu z powodu braku zawodnika w jednej z drużyn, brak kompletu sędziowskiego, tak że trzeba było wybierać ich z przygodnych widzów, a na-

stępnie sprawa protestu Cracovii przeciw przegranemu meczowi z Pomorzaninem nie zrobiła korzystnego wrażenia, wywołując niezadowolenie publiczności” - pisał ukazujący się na południu Polski magazyn „Sport i wczasy”.

W kwietniu 1948 roku władze Polskiego Związku Piłki Ręcznej (w tym czasie właśnie ten związek zajmował się koszykówką - przyp. red.) zdecydowały, że protest ma sens i turniej zostanie powtórzony, ale bez drużyny Chemii Gliwice, która wcześniej nie zdobyła choćby punktu. „Z uwagi na to, że Śląski OZPR nie podjął się organizacji „powtórki” finałów - zawody te rozegrane zostaną w Krakowie” - rozstrzygnięto.

To jednak nie był koniec tej sprawy, bo zaraz odwołały się kolejne drużyny. Ostatecznie zarząd związku uchylił decyzję Wydziału Gier, odrzucił wszystkie protesty i zdecydował, że zgodnie z pierwotną tabelką to Zgoda awansuje do ligi. „Męska decyzja zarządu PZPR kładzie kres niepotrzebnym protestom Cracovii, Pomorzanina i Zgody i przyczyni się niewątpliwie do oczyszczenia atmosfery niepewności wśród trójki kandydatów do Ligi „kosza” - napisał w krótkiej notce „Sport i Wczasy”.

Koszykarską Zgodę założyli w 1946 roku dwaj lekkoatleci. Zenon Skawiński skakał w dal i wżwyz, biegał też na sto metrów, zaś Józef Koziół rzucał oszczepem. - Obaj byliśmy zawodnikami AKS-u Chorzów. Podczas jednego z treningów zgadaliliśmy się na temat koszykówki. Postanowiliśmy założyć własną drużynę. Józek Koziół pracował wcześniej w zakładach Zgoda w Świętochłowicach i zaproponował, by przy nich założyć koszykarski zespół - opowiadał Skawiński. W ekstraklasie koszykarze Zgody byli przez dwa lata, raczej zbierali baty, rzadko wygrywali. Nikt im jednak nie odbierze statusu pionierów.

Skład Zgody Świętochłowice w sezonie 1948/49: Zenon Skawiński, Józef Koziół-Lenkowski, Kazimierz Wrześniak, Aleksander Nagórski, Zenon Kostrusiak, Jerzy Girtler-Gawenda, Alfred Krawczyk, Zbigniew Wozimko, Tadeusz Olbracht, Zenon Kulawik, Stanisław Tatarczuch, Stanisław Stec. (pp)

Liga w rytmie pendolino

Koszykarskie władze zakpiły z kobiecej ligi oraz kibiców.

Koszykarki KGHM BC Polkowice już w czwartek mogą cieszyć się ze złotych medali

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

W Polkowicach odbył się pierwszy mecz wielkiego finału. Gospodynie nie były lepsze, ale spotkanie miało swoją dramaturgię, bo w trzeciej kwarcie po szalonym pościgu gorzowianki objęły prowadzenie. Nie dały rady go utrzymać, ale pokazały, że trzeba się z nimi liczyć.

Trwają pierwsze przymiarki, kto może być MVP finału. Po pierwszym spotkaniu najbliższej tego prestiżowego tytułu są Dragana Stanković i Erica Wheeler. Serbka zanotowała double double (16 punktów, 12 zbiórek), a Amerykanka (22 punkty i 11 asyst) dodatkowo napędzała akcje gospodyń. W zespole z Gorzowa Wielkopolskiego trzeba wspomnieć o Greczynce Elenie Tsineke (19 punktów, 11 asyst), Amerykance Stephanie Jones (24 punkty, 7 zbiórek) oraz naszej kadrowiczce Weronice Telen-dze (13 punktów, 10 zbiórek).

Co dalej? Niestety w sferze organizacyjnej trudno o dobre wieści. Finał pędzi jak co najmniej pendolino. Nie zdążymy się nacieszyć, gdy już będzie po wszystkim - rywalizacja zaczęła się we wtorek, a dwa dni później niewykłuczony jest jej koniec! Grupa ludzi, która zdecydowała o skróceniu ligi oraz upchnięciu rozgrywek play off w trzech tygodniach, najpewniej nie zna się na sporcie, a na sto procent lekceważy kobiecy basket.

Decydująca faza sezonu, która dla kibiców jest prawdziwym świętem, została potraktowana jak nikomu niepotrzebny dodatek, z którym można zrobić wszystko. I to zrobiono. Zmian w regulaminie rozgrywek dokonano w styczniu, w środku sezonu zasadniczego. Władze PZKosz uznały, że priorytet ma kadra basketu 3x3, która musi przygotowywać się do kwalifikacji olimpijskich (12-14 kwietnia, Hongkong). Przy planowaniu sezonu nikt nie wpadł na to, że takie kwalifikacje są roz-

grywane? Wszystkie mecze fazy play off przyspieszono i skrócone do dwóch zwycięstw w ćwierćfinałach, półfinałach oraz finale.

Władze ligi oraz związku zamiast budować markę, niszczą ją. Wystarczy dodać, że wtorkowy finał nie był pokazywany w żadnej liczącej się stacji telewizyjnej, związek pokazał go na... swoim kanale Youtube!

Chaos, który okrojonym terminarzem doprowadził do tego, że niewiele brakowało, by kilka tysięcy ludzi nie obejrzało rewanżowego meczu finałowego. Arena Gorzów była zajęta w tym terminie na galę MMA. Wydawało się, że mecz będzie musiał się odbyć w znacznie mniejszym obiekcie - AZS AJP przy ulicy Chopina. Na szczęście w ostatniej chwili udało się wypracować kompromis, dzięki któremu na meczu być może pojawi się blisko 4 tysiące widzów! Szkoda, że może to już być ostatni akcent tego ściętego do granic przyzwoitości sezonu... (pp)

„RAKIETY” LEPSZE W DERBACH

NBA

W derbach Teksasu było gorąco. Ostatecznie o dwa „oczka” lepsi byli gracze Houston, którzy wywieźli wygraną z San Antonio. To trzecie zwycięstwo „Rakiet” z rzędu. Na finiszu Spurs byli blisko odrobienia straty. Po trzypunktowej akcji Jeremego Sochana na 18,1 s przed ostatnią syreną przegrywali już tylko 98:99. Na więcej goście jednak nie pozwolili. Nasz zawodnik zdobył 21 punktów, był drugim strzelcem swojej drużyny. Trafiał 9 z 14 rzutów z gry, dwie trójki,

zebrał 8 piłek, miał 2 asysty, po 1 przechwycie i bloku. San Antonio jest ostatnią drużyną Konferencji zachodniej, a Rockets zajmują 11 miejsce. Na Wschodzie jest stabilnie, bo Boston nie zawodzi i wygrywa mecz za meczem (we wtorek wywieźli punkty z Utah), ale na Zachodzie w człodzie ścisk jest ogromny. Thunder przegrali we własnej hali z Pacers i utrzymali co prawda prowadzenie w konferencji, ale mają już taki sam bilans jak Denver Nuggets. Bardzo ważne spotkanie wygrali natomiast Minnesota, którzy pokonali Los Angeles

Clippers. Najlepszy na boisku był Anthony Edwards, który zdobył 37 punktów, miał 8 zbiórek i 4 asysty. Timberwolves przegrywali w tym spotkaniu już 22 punktami, ale drugą potowę wygrali wysoko i wciąż liczą się w walce o fotel lidera na Zachodzie. Wyniki: New York - Philadelphia 106:79, Memphis - Washington 109:97, Oklahoma City - Indiana 111:121, San Antonio - Houston 101:103, Utah - Boston 107:123, Los Angeles Clippers - Minnesota 100:118, Sacramento - Milwaukee 129:94 (pp)

ALPE ADRIA CUP

PUCHAR DLA MKS!

Koszykarze z Dąbrowy Górniczej wygrali finałowy mecz Pucharu Alpe Adria. Po raz pierwszy w historii tych rozgrywek (trwają od sezonu 2015/16) obrońcy tytułu udało się wygrać po raz drugi! Finałowy mecz z zespołem z Rumunii był bardzo dramatyczny, w nerwowej końcówce więcej zimnej krwi zachowali zawodnicy z polskiej drużyny. Najskuteczniejszymi graczami dąbrowian byli Nicolas Carvacho i Lovell Cabbil (oba po 18 punktów).

MKS Dąbrowa Górnicza - Baschet SCM Mozzart Bet Timi oara 90:88 (22:21, 24:21, 20:20, 24:26)

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

ARKA BLISKO BRĄZU

W meczu o 3. miejsce Ślązka przegrała z Arką Gdynia. Rewanż w sobotę (godz. 18.00.) w Gdyni. W tej parze rozgrywane są tylko dwa spotkania.

IKS Ślązka Wrocław - VBW Arka Gdynia 56:62 (17:15, 9:17, 14:17, 16:13)

stan rywalizacji: 0-1
WROCLAW: Held 14 (2x3), Nunn 6, Pyka 8 (2x3), Baker 8, Kurach 11 (1x3) - Stefańczyk 1, Wińkowska 4, Strautmane 4, Mielnicka. Trener Arka-diusz RUSIN
GDYNIA: Davis 12, Cowling 13 (1x3), Kastanek 11 (3x3), Wrzesiński 11 (1x3), Borkowska 1 - Podgórska 10 (2x3), Pu-ter, Miskiniene 2, Bazan 2, Szymkiewicz. Trener Philip MESTDAGH.

ORLEN BASKET LIGA

Trefl Sopot - Arriva Polski Cukier Toruń 78:80 (27:17, 24:22, 18:16, 9:25)

SOPOT: Scruggs 15 (2x3), Best 14 (2x3), Varadi 5 (1x3), Groselle 7, Van Vliet 10 - Barnes 2, Musiał 3 (1x3), Witliński 8, Zyskowski 10 (1x3), Schenk 4. Trener Jan TABAK.
TORUŃ: Smith 11 (1x3), Tomaszewski 15 (3x3), Vucić 11, Diggs 16 (4x3), Kunc 11 (1x3) - Cel 12 (2x3), Sowiński, Washington 2, Didusko 2. Trener Srdjan SUBOTIĆ.

1. Włocławek	22	40	1909:1691
2. Sopot	23	39	1961:1793
3. Szczecin	23	38	2067:1930
4. Ostrów Wlkp.	23	37	1966:1809
5. Dziki	23	36	1833:1817
6. Toruń	24	36	1955:1989
7. Lublin	22	35	1968:1955
8. Dąbrowa G.	23	35	2209:2139
9. Stargard	23	35	1838:1767
10. Legia	23	35	1917:1885
11. Stupsk	23	35	1815:1861
12. Wrocław	22	34	1748:1796
13. Gliwice	23	30	1980:2107
14. Gdynia	23	29	1901:2145
15. Zielona G.	23	28	1916:2120
16. Łańcut	23	27	1856:2031

TO JUŻ FINAŁ...

III LIGA MĘŻCZYZN

W trzeciej lidze dzieje się naprawdę dużo. W obu parach półfinałowych śląsko-opolskich konieczne były trzecie mecze, by wyłonić zwycięzcę. GKS Tychy nie dał rady drużynie

Weegree AZS Politechnika Opolska. Decydujące spotkanie odbywało się w Opolu, do przerwy gospodarze mieli tylko 3 punkty przewagi, ale druga połowa to był jednostronny pokaz ich siły. Ostatecznie akademicy wygrali 95:71. Pierwsze zespoły obu klubów grają w pierwszej lidze, na

trzecim froncie walczyły zespoły rezerw. W drugim półfinale Zagłębie Sosnowiec, które próbuje odbudować dawną potęgę, grało z MKS-em Prudnik. Drużyna z Opolszczyzny niespodziewanie wygrała mecz u siebie i doprowadziła do remisu. Trzeci mecz w hali

przy ulicy Żeromskiego był formalnością - sosnowiczanie wygrali różnicą aż 39 „oczek”. Aż sześciu graczy gospodarzy miało dwucyfrową zdobycz punktową. W trzeciej rundzie play off czeka nas rywalizacja Zagłębia z Weegree AZS Politechniką Opolską. Pierwszy mecz w niedzielę

17 marca w Sosnowcu, początek o godzinie 16. Wyniki: MKS Smyk Prudnik - KKS Zagłębie Sosnowiec 85:79, GKS Tychy - Weegree AZS Politechnika Opolska 74:62, Weegree AZS Politechnika Opolska - GKS Tychy 95:71, KKS Zagłębie Sosnowiec - MKS Smyk Prudnik 95:56



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Pełne zaufanie selekcjonera

Aleksandra Olek jest już zdrowa i chce pomóc w wywalczeniu awansu na mistrzostwa Europy.

Trener Arne Senstad chce maksymalnie wykorzystać kwietniowe okienko. Poza dwumeczem eliminacyjnym do Euro 2024 z Kosowem biało-czerwone zmierzają się towarzysko z Brazylią.

Dwie porażki z Danią w eliminacjach tegorocznych mistrzostw Europy postawiły reprezentację Polski pod ścianą. By wystąpić w turnieju, który na przełomie listopada i grudnia odbędzie się w Austrii, Szwajcarii i na Węgrzech, konieczne są zwycięstwa z Kosowem.

Żeby nic nie zepsuć

W teorii zadanie to wydaje się proste, bo ekipa z Bałkanów to „kopciuszek”, ale trener **Arne Senstad** nie zamierza jej lekceważyć. - Od dnia losowania grup eliminacyjnych było raczej wiadome, że o awans na Euro przyjdzie nam walczyć z Kosowiankami. Dania bowiem to globalny top i mecze z nią potraktowaliśmy jak solidną lekcję. W pierwszym spotkaniu było sporo dobrych momentów w naszym wykonaniu, stąd honorowa porażka czterema bramkami, ale w rewanżu rywalki były już poza naszym zasięgiem i wygrały ośmioma - powiedział Norweg, który do kluczowych meczów planuje się bardzo starannie przygotować. Choć do 4 kwietnia - tego dnia biało-czerwone zagrają z Kosowem w Prisztinie - zostało sporo czasu, już rozesłał powołania. Na liście znalazły się aż 22 nazwiska, lecz przy sześciu widnieje adnotacja, że uczestniczyć będą tylko w drugiej części dwutygo-

dniowego zgrupowania. W tym gronie znalazły się: Karolina Jureńczyk, Natalia Pankowska, Daria Przywara, Paulina Wdowiak, Mariola Wiertelak i Aleksandra Rosiak. Oznacza to, że wymienione zawodniczki będą do dyspozycji jedynie na rewanżowe spotkanie, zaplanowane 7 kwietnia w Zielonej Górze, a także na towarzyski mecz z Brazylią (14 kwietnia w Pile).

Nie ma już śladu

Pewną niespodzianką jest obecność w kadrze Aleksandry Olek i Natalii Nosek. Zawodniczki te przeszły bowiem poważne operacje stawów kolano- wych, polegające na rekonstrukcji więzadeł i zabrakło ich w nieudanym mundialu w Danii, Szwecji i Norwegii. Żałować można było

zwłaszcza absencji Olek, która przebojem wdarła się do kadry i z miejsca stała się jej ważnym ogniwem. Słynąca z twardej defensywy 24-letnia obrotowa w zeszłym sezonie broniła barw KPR-u Gminy Kobierzyce. Latem przeniosła się do rodzinnego Lublina, w trakcie letnich przygotowań do sezonu doznała kontuzji i całkiem niedawno wróciła do gry. Kilka występów wystarczyło, by selekcjoner ponownie zwrócił na nią uwagę i obdarzył zaufaniem. Po kontuzji nie ma już śladu, Ola walczy na całego i nie odpuszcza rywalkom, a właśnie na tak charakterne zawodniczki stawia trener.

Dotrzymała słowa

Nosek to również jedna z ulubienic Senstada. Po dwóch sezonach we fran-

cuskim ES Besancon prawa rozgrywająca przeniosła się do Rumunii, wiążąc z CS Gloria Bistrita-Nasaud, brązowym medalistą ubiegłych rozgrywek. Kontuzji doznała podczas meczu towarzyskiego HC Dunarea Braila. Kiedy 26-latką oddawała rzut, nie zdołała odpowiednio zamortyzować upadku i zerwała więzadła. Operację przeszła w jednej z węgierskich klinik, ale jeszcze przed nią zapowiedziała, że nie zabraknie jej motywacji, by jak najszybciej wrócić na parkiet. Słowa dotrzymała, występuje już w meczach ligowych. Nosek nie jest może zawodniczką pierwszego wyboru norweskiego szkoleniowca, gdyż prawa półlówka rozegrania zarezerwowana jest dla kapitan zespołu Moniki Kobylińskiej, ale gdy Natalia pojawia się na parkiecie, można liczyć na jej potężne oraz celne rzuty z dystansu i pewnie z tą myślą Senstad ponownie widzi ją w kadrze.

Obie zawodniczki są bardzo lubiane przez pozostałe reprezentantki. Do dziś na związkowym Facebooku można znaleźć zdjęcie, na którym stoją, trzymając ich reprezentacyjne koszulki, posyłając życzenia szybkiego powrotu do zdrowia i kadry. Ten powrót właśnie stał się faktem, bo 31 marca Nosek i Olek przyjadą do Warszawy na zgrupowanie.

Marek Hajkowski

ORLEN PUCHAR POLSKI KOBIEC

1/4 FINAŁU: Piotrcovia - MKS FunFloor Lublin 22:34 (12:18); Młyny Stoistaw Koszalin - Start Elbląg 32:25 (20:12) rozegrano awansem, JKS Jarostaw - KGHM MKS Zagłębie Lubin przełożono na 21 marca, a terminu meczu MKS Urbis Gniezno - KPR Gminy Kobierzyce jeszcze nie ustalono.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEC

KGHM MKS Zagłębie Lubin - KPR Gminy Kobierzyce 35:28 (16:16)

ZAGŁĘBIE: Zima, Malickiewicz - Górna 9/2, Kochaniak-Sala 7, Matie- li 5, Drabik 4, Bujnochova 3, Michalak 4, Przywara 3, Jureńczyk, Pankowska, Zych, Milczarczyk, Szarkova, Mi- lojević. **Kary:** 10 min. **Trener** Bożena KARKUT.

KOBIERZYCE: Kowalczyk, Saltaniuk, P. Chojnacka - Janas 1, Buklarewicz

5, Drażyk, Ważna, Cygan 1, Wiertelak 1, Kucharska, Despodowska 5/3, Me- leketcewa 2, Smolin 9, Domagalska 2, Kozioł 1, Kocińska 1. **Kary:** 10 min. **Trener** Marcin PALICA.

1. Zagłębie	19	55	616:429
2. Lublin	19	46	584:439
3. Kobierzyce	19	44	552:609
4. Gniezno	19	37	510:505
5. Koszalin	19	23	489:492
6. Piotrcovia	19	21	519:541
7. Start	19	20	505:576
8. Jarostaw	19	15	428:481
9. Galiczanek	19	12	475:587
10. Kalisz	19	12	464:584

1-6 - play off, **7-10** - play out

20. seria, grupa mistrzowska, 17-19.03.: Kobierzyce - Koszalin, Zagłębie - Piotrcovia, Lublin - Gniezno; **20. seria, grupa spadkowa, 16.03.:** Start - Kalisz, Jarostaw - Galiczanek.

(m)

Start z Wrocławia

TOUR DE POLOGNE

8 1. Tour de Pologne rozpocznie się 12 sierpnia pod wrocławską Halą Stulecia. Kolarze wystartują tuż po zakończeniu igrzysk olimpijskich w Paryżu. Pierwsze etapy odbędą się na Dolnym Śląsku, następnie impreza przeniesie się na Opolszczyznę, a meta będzie w Krakowie.

11 sierpnia pod wrocławską Halą Stulecia odbędzie się prezentacja ekip startujących w wyścigu. Pierwszy etap odbędzie się w poniedziałek 12 sierpnia. O wyborze miejsca startu poinformował podczas wtorkowej konferencji Czesław Lang - wicemistrz olimpijski i zwycięzca Tour de Pologne z 1980 roku, który od 1993 roku jest organizatorem wyścigu.

- Na początku są cele i marzenia, a później ciężka praca. Krok po kroku budowaliśmy Tour de Pologne i dzisiaj to wizytówka Polski na świecie, bo docieramy z przekazem telewizyjnym na wszystkie kontynenty. Cieszę się, że jest z nami Wrocław, bo to wyjątkowe miasto na kolarskiej mapie Polski - powiedział cytowany w komunikacie Lang.

O infrastrukturze rowerowej we Wrocławiu mówił w trakcie konferencji dyrektor wydziału komunikacji społecznej urzędu miejskiego Przemysław Gałęcki. - Mamy 1400 km tras przyjaznych rowerzystom. Tylko w kończącej się kadencji samorządowej powstało blisko 100 km nowych tras, a na inwestycje rowerowe przeznaczono ponad 100 mln złotych. Mamy 2400 rowerów w miejskim systemie do wypożyczenia - wymieniał Gałęcki.

Pierwszy etap Tour de Pologne zakończy się w Karpaczu. Kolejne trzy także będą miały miejsce na Dolnym Śląsku. - Nie możemy jeszcze zdradzać szczegółowego przebiegu trasy. Karty chcemy odkrywać po kolei. Nie ukrywam też, że trwają jeszcze rozmowy z niektórymi gminami i czekamy, żeby ustalić ostateczny kształt poszczególnych etapów - przekazał Lang.

Piątego dnia wyścigu zawodnicy przeniosą się na Opolszczyznę, a następnie do Małopolski. 18 sierpnia w Krakowie będzie znany zwycięzca.

(PAP)

Ucieczka Bettiola

MEDIOLAN-TURYŃ

Włoch Alberto Bettiol z ekipy EF Education wygrał 105. edycję klasyka Mediolan-Turyń, najstarszego wyścigu w kalendarzu kolarskim, organizowanego od 1876 roku. Sukces zapewnił sobie po 30-kilometrowej samotnej ucieczce.

Na mecie w miejscowości Salassa na przedmieściach Turynu Bettiol wyprzedził o siedem sekund pierwszego zawodnika z kilkunastuosobowej grupy pościgowej,

Szwajcara Jana Christena. Trzecie miejsce, ze stratą dziewięciu sekund, zajął kolejny Szwajcar Marc Hirschi (obaj UAE Team Emirates).

Hubert Grygowski i Łukasz Owsian (obaj Arkea) zostali sklasyfikowani odpowiednio na 91. i 110. pozycji ze stratą 8.08 i 12.23.

Wyścig był dla wielu kolarzy próbą generalną przed pierwszym „monumentem” sezonu, klasykiem Mediolan-San Remo, który odbędzie się w najbliższą sobotę.

(PAP)

Faworyt pod ścianą

Jedni muszą, a drudzy mogą - taka jest różnica między Re-Plastem Oświęcim a Comarch Cracovią.

Po sezonie zasadniczym wszystko wydawało się proste, a większość fachowców była zgodna: czołowy kwartet nie powinien mieć problemów z awansem do półfinału. Było więc sporo zdziwienia, że rywalizacja w każdej z par była wyrównana, a wynik często decydował się w dodatkowym czasie lub w karnych. Eksperti przekonali, że pierwsza runda będzie szybka i bezproblemowa dla faworytów, tymczasem trzy zespoły znalazły się w półfinale dopiero po sześciu potyczkach. Natomiast hokeiści Re-Plast Oświęcim, ośmiokrotni mistrzowie kraju, mający i w tym sezonie wysokie aspiracje, znaleźli się pod ścianą, bowiem o ich losach w rywalizacji z Comarch Cracovia zadecyduje siódme spotkanie!

Czerwona płachta...

Dla wielu przebieg tych meczów jest sporym zaskoczeniem, bo przecież ekipa z Oświęcimia sama wybrała „Pasy” jako pierwszego rywala. - Ten wybór podzielał na hokeistów z Krakowa jak czerwona płachta na byka - śmieje się **Waldemar Klisiak**, ikona oświęcimskiego klubu, pierwszy uhonorowany miejscem w klubowej Galerii Chwały, 7-krotny mistrz Polski i 127-krotny reprezentant kraju. - Gdybym był na miejscu zawodników Cracovii tak właśnie bym zareagował. U nich zapewne zostałyby wywołane dodatkowe pokłady

sił i ambicji. Unii wydawało się, że ten rywal będzie odpowiedni na początek, ale wszyscy się mocno pomylili. Przede wszystkim nie docenili trenera Rudolfa Rohaczka, który już wiele razy udowodnił, że potrafi przygotować zespół na play off. Pod względem fizycznym na pewno nie ustępuje on Unii. Odnoszę wręcz wrażenie, że im dłużej trwa rywalizacja, tym „Pasy” prezentują się korzystniej. Może nieco ustępują umiejętnościami technicznymi, ale nadrabiają ambicją.

Gra pod presją

- Jestem przekonany, że wrócimy na siódme spotkanie do Oświęcimia - te prorocze słowa wypowiedział trener Rudolf Rohaczek po przegranej w ubiegłą sobotę 2:5. We wtorek „Pasy” wygrały 2:1 po dogrywce i postavili Unię pod ścianą. Jedni muszą, zaś drudzy mogą - taka jest twarda rzeczywistość w tej rywalizacji. Przegrana Unii byłaby klęską i pewnie doprowadziłaby do poważnych zmian w klubie. Hokeiści Cracovii wraz z trenerem byli skreślani w trakcie sezonu zasadniczego, a tymczasem udowadniają niedowiarkom, że byli błędnie.

- Unia będzie grała pod dużą presją, bo wiadomo, jakie ma aspiracje - dodaje krakowski dziennikarz radiowy, stały bywalec derbów Małopolski, **Marek Solecki**. - Niektórym w Oświęcimiu wydawało się, że będą to cztery łatwe mecze, a widzimy, jak



Sebastian Brynkus (z prawej) na pewno stoczy dzisiaj wiele potyczek z kapitanem Re-Plastu Unii, Krzystianem Dziubińskim.

jest. Oczywiście, faworytem nadal jest Unia, ale wszystko się może wydarzyć. Tym bardziej, że Cracovia chyba lepiej wygląda fizycznie.

Partia szachów?

Na lodowisku w Oświęcimiu będzie nerwowo; co do tego nikt nie ma żadnych wątpliwości.

- To będzie partia hokejowych szachów - przewiduje Klisiak. - Jedni i drudzy będą niesłychanie ostrożni, bo jedno, nawet najdrobniejsze, potknięcie może zadecydować o wyniku. Zapewne Unia będzie chciała szybko ustawić mecz, z reguły zresztą rozpoczyna od mocnego uderzenia. Jeżeli Cracovia przetrzyma napór i będzie miała czyste konto, to w miarę upływu czasu gospodarze mogą mieć problemy. Niemniej uważam, że Unia ma 70% szans na zwycięstwo, bo dysponuje lepszym składem.

- To prawda, że Unia ma silniejszy skład, a o obliczu tej drużyny decydują fińscy

napastnicy - dodaje Solecki. - Z kolei Krzystian Dziubiński zaczął play off poniżej oczekiwań, ale już dochodzi do wysokiej formy i jest groźny. Wynik w dużej mierze zależy też będzie od postawy Matthew Robsona. Kanadyjski bramkarz Cracovii potrafi zaskoczyć świetnymi interwencjami, ale też ma chwile słabości. Jeżeli obroni w kilku groźnych sytuacjach, może zmobilizować swoich kolegów. Będzie ciekawie, acz minimalnie więcej szans daje Cracovii 55% - 45%.

Interesująco

W ćwierćfinałach było ciekawie, ale w kolejnej fazie może być jeszcze bardziej interesująco.

- Jestem zbudowany przebiegiem ćwierćfinałowej rywalizacji, bo zespoły skazywane na porażkę podjęły walkę - przekonuje Waldemar Klisiak. - Nie chcę porównywać poziomu rozgrywek, bo grało się w różnych czasach i różne dodatkowe

czynniki decydowały o grze poszczególnych drużyn. Jedno jest pewne - zespoły ligowe są bardziej stabilne, choć mają różne budżety i tworzą zespoły na miarę swoich możliwości finansowych. Oczywiście trudno, dla przykładu, porównywać Zagłębie z GKS-ami z Katowic czy Tychów. Niemniej hokeiści z Sosnowca zaimponowali walecznością, podejmując walkę z silniejszym rywalem z Katowic. Również ekipa z Torunia grała jak równy z równym z JKH GKS-em Jastrzębie. Także GKS-owi Tychy nie było całkiem łatwo, choć już prowadził 3-0. W poprzednich sezonach bywało tak, że w pierwszej rundzie rywalizacja kończyła się po czwartych meczach. Na razie jesteśmy zadowoleni, ale co przyniosą półfinały?

Rywalizacja w 2. rundzie rozpocznie się już w niedzielę, ale na razie nie wiemy, jaka będzie konfiguracja par półfinałowych.

Włodzimierz Sowiński

TRZY Z RZĘDU!

NHL

■ Za hokeistami New York Rangers niezwykle intensywny czas - po dwóch zwycięskich meczach, z St. Louis 4:0 i New Jersey 3:1, zaliczyli udany wyjazd do Raleigh, gdzie wygrali ważną potyczkę z Carolina Hurricanes 1:0 (1:0, 0:0, 0:0). W końcowym rozrachunku wynik ten może zadecydować o pierwszym miejscu w Dywizji Metropolitalnej.

Dobry czas notuje Igor Szestierkin, bramkarz „Strażników”, który obronił 28 strzałów, a w 43 spotkaniach zaliczył trzecie „czyste” konto i czternaste w karierze. Rosjanin bronił z dużym wyprzedzeniem. Zatrzymał m.in. uderzenie w 46 min Jake'a Guentzela, który zadebiutował w Carolina po wymianie z Pittsburgh Penguins. 29-letni amerykański napastnik z powodu kontuzji nie grał od 14 lutego. Rod Brind'Amour, trener Carolina, mocno liczy na jego umiejętności strzeleckie i pomoc drużynie podczas gry w drugiej części sezonu. Bo też „Huragany” nie ukrywają wysokich aspiracji; mierzą w finał Pucharu Stanleya.

Piotr Koczetkow, bramkarz gospodarzy, zaliczył 23 skuteczne interwencje, ale nie zdołał zatrzymać krążka po uderzeniu Adama Foxa (20 min) i passa trzech wygranych z rzędu dobiegła końca. Carolina w kolejnych odsłonach miała sporą przewagę, ale przyjezdni świetnie się bronili. Peter Laviolette, trener Rangers, po meczu nie krył zadowolenia. Przed drużynami kolejne wyzwania - Carolina gości Florida Panthers, które wygrały w Dallas z „Gwiazdami” 4:3 4:3 (0:1, 1:2, 3:0). Dwa gole zdobył kapitan zespołu Aleksander Barkow (52 i 55), asystował też przy trafieniu Sama Reinharta (33). Rangersi zagrają na Florydzie z Tampa Bay. Floryda prowadzi w Konferencji Wschodniej - 94, przed Bostonem - 91, NY Rangers - 90 i Caroliną - 84.

Carolina - NY Rangers 0:1, Dallas - Florida 3:4, Buffalo - Detroit 7:3, Philadelphia - San Jose 3:2, Minnesota - Arizona 4:1, Seattle - Vegas 4:5 po dogr., Montreal - Columbus 3:0, Chicago - Anaheim 7:2, Ottawa - Pittsburgh 2:1, Calgary - Colorado 2:6.

(ws)

Rosja nie planuje bojkotu igrzysk

OLIMPIZM

Rosja nie powinna bojkotować igrzysk olimpijskich w Paryżu, pomimo ograniczeń, jakie już dotknęły sportowców tego kraju. Taką opinię wyraził rosyjski minister sportu Oleg Matyцин na spotkaniu z dziennikarzami w Moskwie.

- Teraz wszyscy poruszają kwestię naszych występów na igrzyskach olimpijskich. Moje stanowisko jest następujące: - nie powinniśmy odwracać się, zamykać, bojkotować tego ruchu. Powinniśmy zachować jak najwięcej możliwości dialogu

i występować na zawodach. Dotyczy to tych sportowców, którzy zdobyli to prawo i zakwalifikowali się - zapaśnicy, judocy, zawodnicy w taekwondo, tenisistów - powiedział minister.

Matyцин dodał, że być może sportowcy z Rosji uzyskają jeszcze awans w kilku innych dyscyplin. Minister zauważył, że ostateczną decyzję Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) ogłosi w dniach 18-19 marca, kiedy odbędzie się posiedzenie komitetu wykonawczego.

Rosyjski minister sportu zauważył, że każda między-

narodowa federacja ma inne podejście, niektóre w ogóle zabraniają udziału, inne pozwalają na start w neutralnym statusie.

- Po posiedzeniu komitetu wykonawczego MKOl podejmiemy ostateczną decyzję wspólnie z krajowymi federacjami. Dla sportowców i naszego społeczeństwa bardzo ważne jest prowadzenie dialogu i udowodnienia w uczciwej walce, że jesteśmy wspaniałym, sportowym krajem - dodał.

W grudniu 2023 roku na konferencji prasowej przywódca Rosji Władimir Putin polecił ministerstwu sportu

i Rosyjskiemu Komitetowi Olimpijskiemu (ROC) przeanalizować warunki dopuszczenia rosyjskich sportowców do igrzysk w Paryżu i podjąć wyważoną decyzję w sprawie ich udziału.

MKOl 8 grudnia 2023 roku ogłosił, że Rosjanie i Białorusini, którzy zakwalifikują się na igrzyska w Paryżu będą mogli rywalizować jako sportowcy neutralni, bez flag, emblematów i hymnów. Decyzja dotyczy tylko sportów indywidualnych.

Udziału w imprezie odmówi się tym, którzy aktywnie wspierają działania wojskowe

Numer jeden w natarciu

Scottie Scheffler zwyciężył w niedzielę w turnieju Arnold Palmer Invitational. To jego drugi triumf w tym turnieju, tym razem jednak zmiażdżył konkurencję. Zawsze genialny w niemal wszystkich elementach gry poza jednym, teraz był demonem również na greenach. To złe wieści dla jego rywali.

Niewzruszenie rządu w rankingu światowym od majowego PGA Championship, gdzie był drugi. Wraz z Viktorem Hovlandem finiszował wówczas dwa uderzenia za Brooksem Koepką - jedynym zawodnikiem grającym w LIV Golf i wygrywającym w tym czasie w turnieju wielkoszlemowym. Po raz pierwszy w karierze wspiął się na szczyt tego rankingu po triumfie w WGC - Dell Technologies Match Play, pod koniec marca 2022 roku, do dzisiaj tylko na krótkie momenty tracąc tę pozycję. Teraz tylko umocnił się na rankingowym prowadzeniu, przed swoim największym rywalem - Rorym McIlroy'em. Okazuje się, że to właśnie Rory miał duży wpływ na zdobycie siódmego trofeum PGA Tour przez Schefflera.

Rory dobra rada

Problemy Scottiego na greenach to nic nowego. Zagadnienie jest stare jak świat i aż strach pomyśleć, co byłoby, gdyby jego posługiwanie się putterem tak drastycznie nie odstawało od poziomu pozostałych elementów gry. Problem ten był szczególnie zauważalny, gdy w zeszłym miesiącu zajął ostatnie (!) miejsce w zestawieniu uderzeń zyskanych na greenach, podczas Genesis Invitational, jak zwykle radząc sobie świetnie w innych



Scottie Scheffler źródło swoich sukcesów upatruje „w utrzymywaniu umysłu w jak największym spokoju”.

elementach. Wtedy do gry wkroczył Rory, znany z tego, że kocha wypowiadać się na każdy temat. Pytany po turnieju o to, co Scottie mógłby zrobić w tej kwestii, podzielił się kilkoma spostrzeżeniami z własnego doświadczenia: „Z pewnością przez lata miałem sporo kłopotów i w końcu poczułem, że się przełamałem i stałem się całkiem dobry z putterem”. Rory opowiedział z błyskiem w oku, co zrobił on sam, wskazując na zmianę z dotychczasowego puttera typu blade, na większego i bardziej wybacznego - malleta. „Dla mnie przejście na malleta było dużą zmianą. Naprawdę przez długi czas byłem nieustępliwy w używaniu

blade'a, ale czuję, że mallet daje po prostu trochę większy margines błędów”. Po czym dodał sakramentalne: „Więc bardzo chciałbym zobaczyć Scottiego, próbującego malleta. Ale on, mówiąc egoistycznie, radzi sobie ze wszystkim innym tak dobrze, że to daje szansę reszcie z nas”.

Nie potwierdza, nie zaprzecza

Wiele wskazuje na to, że Amerykanin posłuchał rady irlandzkiego kolegi i na turnieju Arnolda Palmera udał się już z nowym putterem. Rory zajął w turnieju 21. miejsce, tracąc do zwycięzcy 14 uderzeń, a Scottie rozniósł konkurencję, dominując klasycznie w wielu najważniejszych statystykach. Różnicę zrobiło piąte miejsce w zyskanych uderzeniach na greenach. Miejsce w najlepszej piątce tej klasyfikacji przydarzyło mu się dopiero po raz trzeci w karierze! Co ciekawe, zapytany o swój sukces, Scheffler przypisał go bardziej swojemu nastawieniu niż zmianie kija: „Myślę, że ma to wiele wspólnego z rzeczami, o których rozmawialiśmy w poniedziałek, a mianowicie utrzymywaniem umysłu w jak największym spokoju. Częścią problemu jest to, że po prostu za bardzo się staram. Frustruje mnie to, że nie daję z siebie wszystkiego, co najlepsze, tylko dlatego, że wiem, że potrafię naprawdę dobrze putować. To nie tak, że przez całą karierę byłem słaby na greenach. Po prostu prze-

szedłem trudny okres. Tak myślę, że w tym tygodniu wykonałem naprawdę dobrą robotę, nie pozwalając, żeby nietrafianie do dołków mnie dopadło”. W całym turnieju zyskał więcej niż 4 uderzenia na greenach, a w niedzielę, pędząc jak rakietę po swoje dominujące zwycięstwo, trafił wszystkie 16 puttów granych z odległości dziesięciu stóp lub mniejszej. Mistrz Masters z 2022 roku po prostu dał popis. Drugie miejsce zajął aktualny mistrz US Open - Wyndham Clark, a podium zamykał, tracąc kolejne uderzenie, mistrz 2019 The Open - Shane Lowry.

Pora na obronę tytułu

Pięciopunktowa wygrana przydarzyła się Scottiemu po raz drugi w karierze. Wcześniej tak bardzo zdominował resztę stawki podczas ubiegłorocznego The Players. Wówczas jego najbliższym konkurentem był Tyrrell Hatton, obecnie zażywający gry w saudyjskiej lidze LIV Golf. Tamto 5 uderzeń było trzecią największą przewagą zwycięzcy w historii tego turnieju. Od czwartku będzie bronił tytułu na słynnym TPC Sawgrass. Będzie to wyjątkowa, pięćdziesiąta edycja tego flagowego turnieju PGA Tour. Scheffler będzie próbował zostać pierwszym zawodnikiem w historii, który obroni tytuł na The Players Championship. Od czasów Tigera Woodsa w 2007 roku nie zdarzyło się, aby zawodnik wygrał w jednym tygodniu, a następnie obronił tytuł

w następnym. Tiger wygrał wtedy PGA Championship, a następnie obronił tytuł w WGC-Bridgestone Invitational. Niestety, tym razem zabraknie go w stawce. Nie podał przyczyny nieskorzystania z przysługującego mu prawa do gry w tym turnieju, które zagwarantował sobie dzięki wygranej w Masters w 2019 roku. To piąta i ostatnia edycja The Players, w której mógł zagrać dzięki tej przepustce. Coraz więcej mówi się o tym, że Tiger po prostu chce już przejść na zasłużoną emeryturę. Transmisje The Players w Eurosport 2.

Gradi znów w grze

Po krótkiej przerwie do akcji wraca Mateusz Gradecki. Od czwartku rywalizować będzie na Challenge Tour, w turnieju Delhi Challenge, rozgrywanym w Classic Golf & Country Club, w stanie Haryana. Klub dysponuje trzema 9-dołkowymi polami. Turniej toczyć będzie się na obiektach Ridge i Valley, z wąskimi fairwayami, wymagającymi dokładności i strategii. Mateusz pytany o wrażenia z Indii, depreczował: „Właśnie wracam z pola, w busie razem ze wszystkimi graczami. Prawie wszyscy śpiemy w tym samym hotelu. Tutaj po drogach nie da się jeździć samemu, jest to temat nie do ogarnięcia, dlatego razem mieszkamy i razem przemieszczamy się do klubu. Pole fajne, pewnie będą dość niskie wyniki, bo zapowiadają się dobre warunki do gry. Nie jest za długie, trzeba dobrze grać z tee i wedge'ami, to będzie podstawa. Jest ciepło i wydaje się, że codziennie będzie dobra pogoda. Nic tylko dobrze grać. Przyjechałem tu po przerwie, chwilę popracowałem z Mikiem (Mike O'Brien - trener Mateusza). Jestem gotowy do walki”. Dwa tygodnie temu Gradi zdobył pierwsze w tym sezonie punkty rankingowe, w południowoafrykańskim, bardzo wietrznym NMB Championship. W skróconym do trzech rund turnieju, Polak finiszował na miejscu 42. Po pierwszej wygranej w lidze sięgnął w Port Elizabeth Szwed - Bjorn Akeson.

Kasia Nieciak

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 14 MARCA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

15.25 Skoki narciarskie: FIS Cup w Zakopanem, 17.35 Biathlon: Puchar Świata w Canmore, sprint kobiet (na żywo), 21.35 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

17.30 Siatkówka: Tauron 1. liga, Lechia Tomaszów Maz. - PZL Leonardo Avia Świdnik, 20.15 Liga Mistrzów: A. Carraro Imoco Conegliano - Eczacıbaşı Dynavit Stambuł, 23.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

17.20 Koszykówka: ekstraklasa mężczyzn, WKS Śląsk Wrocław - Ikon Sea Czarni Słupsk, 21.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT PORT NEWS

19.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT PORT FIGHT

18.00 Revolta 5: Robs Group Fight Night w Tczewie, ważenie przed walką Oskara Herczyka z Michałem Dubois (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

18.40 Koszykówka: Turkish Airlines Euroliga, Olympiakos Pireus - Panathinaikos Ateny, 20.25 Barcelona Basket - Partizan Belgrad (na żywo)

EUROSPORT 2

14.00 Kolarstwo: Grand Prix de Denain, 17.30 Golf: 1. runda The Players Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT

23.00, 2.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

0.30 Koszykówka: NBA, Boston Celtics - Phoenix Suns (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział pitki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@sportdziennik.com

redakcja@dzienniksport.com.pl

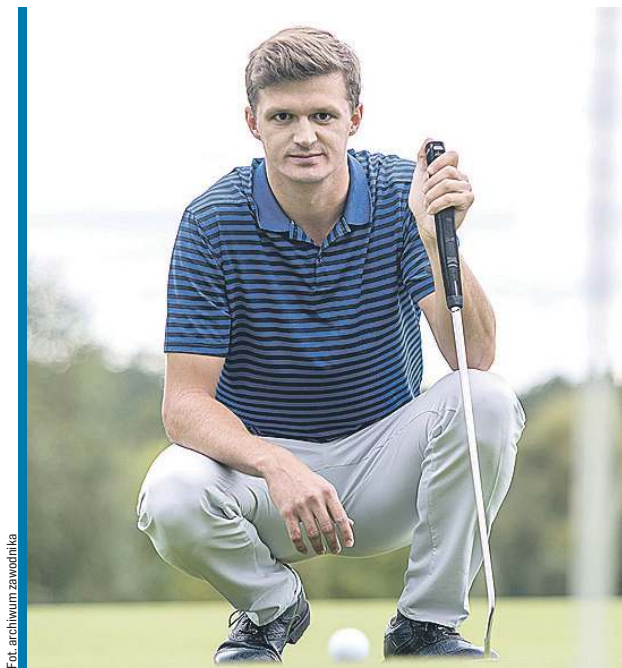
Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba



Po krótkiej przerwie do gry powraca Mateusz Gradecki. Od czwartku rywalizować będzie na Challenge Tour, w turnieju Delhi Challenge.

Rywalka rzuciła rakietą

Iga Świątek, pokonując Julię Putincewę 6:1, 6:2, awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA 1000 w kalifornijskim Indian Wells.

Zawodniczka z Kazachstanu w światowym rankingu zajmuje 79. miejsce. Najwyżej, na 27. pozycji, sklasyfikowana była siedem lat temu. Tę różnicę - Iga Świątek to numer 1 - było widać na korcie, a spotkanie trwało godzinę i 11 minut.

Mecz praktycznie pozabawiony był historii. Od stanu 1:1 w pierwszym secie podopieczna trenera Tomasza Wiktorowskiego wygrała osiem gemów z rzędu. W efekcie pierwsza partia zakończyła się jej zwycięstwem 6:1, a drugą zaczęła od prowadzenia 3:0.

Putincewa zdołała ugrać jeszcze dwa gemy, co ciekawe, oba przy serwisie Polki. Przełamania na nic się jednak zdały, skoro nie po-

trafiła utrzymać własnego podania.

Co się rzuciło w oczy najbardziej? Ano to, że Putincewa - najwyraźniej nie mogąc sobie poradzić ze swoimi nerwami i bezsilnością - rzuciła kilkakrotnie rakietą.

- Chcę utrzymywać wysokie standardy bez względu na to, co się dzieje i myślę, że ten mecz był testem dla mojego treningu mentalnego. Jestem zadowolona ze sposobu, w jaki byłam skoncentrowana i naprawdę nie przejmowałam się tym, co się dzieje wokół. Jestem przygotowana na to, że na korcie może wydarzyć się wiele rzeczy - mówiła Świątek bezpośrednio po meczu.

Po tym zwycięstwie nasza zawodniczka ma już na koncie 9930 pkt w ran-



Iga Świątek w swoim „ukochanym Indian Wells” idzie jak burza.

kingu WTA i aż 1795 pkt przewagi nad drugą Aryną Sabalenką. Wskutek wycofania się Białorusinki z turnieju WTA 500 w Charlestonie dokonała kolejnego imponującego osiągnięcia.

Kolejną rywalką Świątek będzie Dunka polskie-

go pochodzenia Karolina Woźniacka. 33-latką to była liderka światowego rankingu, która obecnie zajmuje w nim 204. miejsce. Woźniacka bowiem do gry wróciła latem ubiegłego roku po przerwie macierzyń-

skiej. Polka zmierzy się z Woźniacką po raz drugi w karierze. Ich jedyny dotąd pojedynek odbył się w 2019 roku. W Toronto Świątek, ówczesna kwalifikantka, ograła rozstawioną z nr 18 Woźniacką 1:6, 6:3, 6:4.

W Indian Wells Karolina w 1/8 finału pokonała 6:4, 6:2 inną zawodniczkę z polskimi korzeniami, która w przeszłości była liderką listy WTA i wróciła do gry po urodzeniu dziecka - Niemkę Angelique Kerber.

Świątek, która w Indian Wells triumfowała w 2022 roku, w pierwszej rundzie miała „wolny los”. W drugiej pokonała Amerykankę Danielle Collins 6:3, 6:0, a w trzeciej rozstawioną z numerem 26 Czeszkę Lindę Noskovą 6:4, 6:0.

W pierwszej rundzie w Indian Wells odpadły Magdalena Fręch i Magda Linette.

Co Iga Świątek sądzi o swojej najbliższej rywalce? - Myślę, że gra świetnie nawet po przerwie macierzyńskiej. Walczyła o powrót. Mam do niej ogromny szacunek, poza kortem jest wspaniałą osobą, ale zamierzam przygotować się do meczu z nią, jak do każdego innego.

Zwycięzcy tej rywalizacji zmierzy się w piątek w półfinale z Ukrainką Martą Kostiuł lub Rosjanką Anastazją Potapową.

Ćwierćfinały zaplanowano na czwartek.

Austriacy wzięli podium

42. zwycięstwo w Pucharze Świata Stefa Krafta. Po konkursie w Trondheim prowadzi on zarówno w klasyfikacji PŚ, jak i w Raw Air.

Młośnicy skoków narciarskich w Norwegii - choć oczywiście nie tylko tam - zapewne nisko kłaniają się Stefanowi Kraftowi. Austriak zgromadził 291,8 pkt po skokach na 137,5 m i 134 m, dzięki czemu wygrał po raz 12. w tym sezonie i oczywiście umocnił się na prowadzeniu w generalnej klasyfikacji Pucharu Świata. Na kolejnych miejscach na podium uplasowali się jego rodacy - na drugim Daniel Tschofenig, który przegrał z triumfotorem o punkt, a na trzecim Jan Hoerl, który był gorszy o trzy punkty. Jakby tego było tuż za podium uplasował się kolejny z Austriaków - Daniel Huber, a szósty był Michael

Hayboeck. W to grono - na 5. pozycji - zdołał się wepchnąć Słoweńiec Peter Prevc.

A najlepszy z Polaków, Dawid Kubacki, uplasował się na 14. miejscu. Aleksander Zniszczoł zajął 18. lokatę, Kamil Stoch - 19., Piotr Żyła - 29., a Maciej Kot - 30.

Kubacki skoczył 127,5 m i 130,5 m, dzięki czemu uzyskał notę 259,3 pkt. Zniszczoł osiągnął 124 m i 129 m, co dało mu 256,5

pkt. Stoch uzyskał 124,5 m i 128,5 m - 255,3 pkt, Żyła - 127 m i 127 m - 236,5 pkt, a Kot - 124,5 m i 111,5 m - 207,7 pkt. Pierwszy raz w tym sezonie aż pięciu reprezentantów Polski awansowało do drugiej serii i zdobyło punkty Pucharu Świata.

Kraft po zwycięstwie w Trondheim w klasyfikacji generalnej ma 1883 pkt i jest coraz bliżej zdobycia trzeciej Kryształowej Kuli

w karierze. Japończyk Ryoyu Kobayashi traci do lidera 303 pkt, natomiast trzeci Niemiec Andreas Wellinger ma 493 pkt mniej od Austriaka. Najlepszy z Polaków jest 22. Zniszczoł, który zgromadził 384 pkt.

Ponadto Kraft zmierza także do trzeciego zwycięstwa w Raw Air. W norweskim cyklu triumfował też w 2017 i 2022 roku. Po konkursach w Oslo i Trondheim ma 1342 pkt, czyli

o 26 więcej od drugiego Hoerla.

Od piątku do niedzieli skoczkowie będą rywalizować na mamucie skoczni w Vikersund, gdzie odbędzie się prolog i dwa konkursy indywidualne. W 2017 roku Kraft na Vikersundbakken uzyskał 253,5 m, co jest aktualnym rekordem świata w długości lotu. W niedzielę austriacki skoczek będzie mógł przypieczętować zwycięstwo w Raw Air.

Wyniki

1. Stefan Kraft 291,8 pkt (137,5 m/134,0 m), 2. Daniel Tschofenig 290,8 (135,0/132,5), 3. Jan Hoerl 288,8 (130,5/138,0), 4. Daniel Huber (wszyscy Austriacy) 277,8 (133,5/138,0), 5. Peter Prevc (Słowenia) 274,4 (128,0/135,0), 6. Michael Hayboeck (Austria) 270,1 (126,0/137,0), 7. Gregor Deschwanden (Szwajcaria) 266,8 (130,5/128,5), 8. Johann Andre Forfang (Norwegia) 265,0 (133,0/139,0), 9. Marius Lindvik (Norwegia) 264,6 (125,0/134,5) i Anze Lanisek (Słowenia) 264,6 (125,0/130,5)... 14. Dawid

Kubacki 259,3 (127,5/130,5), 18. Aleksander Zniszczoł 256,5 (124,0/129,0), 19. Kamil Stoch 255,3 (124,5/128,5), 29. Piotr Żyła 236,5 (127,0/127,0), 30. Maciej Kot 207,7 (124,5/111,5).

Klasyfikacja generalna Pucharu Świata (po 28 z 32 zawodów):

1. Kraft 1883 pkt, 2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 1580, 3. Andreas Wellinger (Niemcy) 1390, 4. Hoerl 1120, 5. Prevc 849, 6. Hayboeck 807, 7. Lindvik 773, 8. Forfang 756, 9. Lovro Kos (Słowenia) 716, 10. Pius Paschke (Niemcy) 709... 22. Zniszczoł 384, 25. Żyła 228, 26. Stoch i Kubacki po 208, 46. Paweł Wąsek 42, 54. Kot 21.

Klasyfikacja Raw Air:

1. Kraft 1342,0 pkt, 2. Hoerl 1316,0, 3. Forfang 1295,1, 4. Prevc 1289,7, 5. Lindvik 1266,5, 6. Hayboeck 1265,6... 19. Zniszczoł 1093,1, 21. Kot 1074,8, 23. Żyła 1041,6, 26. Kubacki 940,8, 29. Stoch 923,9

Klasyfikacja Pucharu Narodów:

1. Austria 6872, 2. Niemcy 4630, 3. Słowenia 4107, 4. Norwegia 3674, 5. Japonia 2868, 6. Polska 1701.



Ten sezon należy do Stefana Krafta i nic tego nie zmieni.